

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N. 42. DETROIT, MICH., 15-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU

KUONIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Pol. Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

15	Paźdz.	N.	Teresy p. i Jadw.
16	„	P.	Gawła op.
17	„	W	Wiktora b.
18	„	Ś.	Łukasza Ewang.
19	„	C.	Piotra Alk.
20	„	P.	Jana Kant.
21	„	S.	Urszuli p.

Listy i przedpłate

ŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„ N I E D Z I E L A ”
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn. Rocznie Pólr. Kwart.
\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Przyrząd do drukowania tylko 25 c.

Całkowity, kompletny, praktyczny i zupełny. Zawiera 4 alfabety gumowych liter, wszystkie znaki pisarskie, metalową pieczętkę, atrament niewymazalny i poduszkę atramentową, parę stalowych szczypców i drukowane instrukcje jak używać. Cały ten przyrząd ułożony jest w odpowiednim pudełku i zawsze jest gotów do użycia. **Wart \$1.00.** Może być użyty do znaczenia bielizny, drukowania kart wizytowych, kopert itd. Przyślemy go każdemu, za odebraniem ceny

TYLKO 25 C.

Pieniądze można przysyłać w jedno-centowych znaczkach pocztowych lub przez Postal Note. Agentom, oraz i wszystkim, którzyby chcieli sprzedawać nasze przyrządy do drukowania w swej okolicy, odstępujemy dobry procent. Piszcie po warunki do

JOSEPH F. JANECKI & Co.

644 16-TH AVE. MILWAUKEE, WIS.

GEO. L. WEBER,

197 Gratiot Ave.



Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowanych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i
BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

DOBRE CZASY



napewno nadchodzą, dla tego pozwól twemu synowi i córce prowadzić dalej naukę muzyki. Jeżeli nie możesz kupić bardziej kosztownego — nowego fortepianu, to skorzystaj z rzadkiej sposobności, jaką ci

OBECNIE OFIARUJEMY:

- 2 Uprights — 1 Bauer i Co. i 1 C. D. Peace..... \$ 165.
- 2 Uprights — 1 Fisher i 1 Peerless..... 125.
- 2 Uprights — 1 P. P. Paxon i 1 Robt. Nunns..... 85.
- 1 Vose i Synowie upright, trochę używany..... 285.
- 1 Jewett Upright, drzewo mahoniowe, trochę używany... 260.
- 3 Squares — 1 Hallet i Davis, 1 Lexington, 1 Western Piano Co., nowego stylu, nogi rzeźbione..... 65.
- 3 Squares — 1 Duvernois, 1 Jesenhaus i 1 Dubois i Bacon w pojedynczych oprawach..... 35.
- 2 Squares — 1 „Bell“, 1 Schoeneker, now. stylu, nogi rzeź. 85.
- 4 Squares — 1 Kurtzman, 1 Great Union, 1 Grovesteen i Co. i 1 Boardman i Gray, oprawy rzeźbione, wszystkie w bardzo dobrym stanie..... 100.
- 3 Squares — 1 Grovesteen i Fuller, 1 J. P. Hale i Co. 1 Hallet i Compston..... 125.
- 2 Knabe squares, każdy w bardzo dobrym stanie..... 275.
- 2 Stainway Squares każdy w bardzo dobrym stanie..... 250.

Ceny przystępne dla każdego:

Wpłaty \$ 10 potem po 3, 5 do 10 dolarów miesięcznie aż do zupełnej wypłaty.

F. J. SCHWANKOVSKY,

Skład towarów muzycznych

238 i 240 WOODWARD AVE. 238 i 240.

SOWINSKI & CO.

wykonywają fotografie z pierwszorzędnym wykończeniem

Ceny przystępne.

867 Riopelle Str. Detroit.

Nie zapomnij pisać

DO

BIAŁEGO INDIANINA, Wielkiego lekarza z pokolenia Sioux!

Leczy on wszystkie choroby zastarzałe jak to: konwulsje oparzenia, paraliż, astmę, reumatyzm, żółciowe bóle głowy, migrenę, neuralgię, febry, wszystkie rodzaje skrofui, cierpienia wątrobianie, wodną puchlinę, choroby nerek, erisipelas, cierpienia niewieście i wszystkie choroby prywatne. Leczy hemoroidy bez użycia noża.

Specjalnością moją są choroby niewieście. Leczę listownie.

Prześlij mi imię, wiek, pukiel włosów, dwa 2 cent. znaczki pocztowe, a ja odpowiem listownie, jaka jest twoja choroba, koszt leczenia, jeżeli choroba jest uleczalna. Adresuj:

**DR. J. STEELE, The White Indian,
Detroit, Mich.**

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowana z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencji, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszczki, Febrał ograszka, Szkarfity, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bóle i rany, Bóle w systemie kości. Wychudzenie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używają jej, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu. Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszym sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

**Dr. Peter Fahrney,
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.**

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Dusznosc, spazmy; paraliż, dyshawice, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, oczu i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów oddechowych; febry, wyrzuty na głowie i skórze, choroby maciczne, zbroczenia regularności, krwiotok, białe trąpawy, niepłodność, Boleści popołogowa, puchlina, rany, otwory na ciele, róża, choroby kiszki, ból krzyża i w plecach, katar, dropsy, neuralgie, bronchitis, podagra itd. Leczy niewiasty dzieci i mężczyźni.

CHOROBY ZARAZLIWE organów generacyjnych obciążają płci, albo przekazane z rodziców, leczy się jak do się między nie powtarza; sekret ściśle zachowywany.

POBADA DABEMO! choroby nie powinny być leczone przez lekarzy, ale natychmiast udaj się po radę do Dr. Ham; — on nie sądzi zapłaty z góry, tylko za pacjenta wyleczy. Pacjent płaci tylko koszt lekarstwa.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Dr. Ktora Ham i znajomym go polecają. Udać się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyslijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

**Dr C. B. HAM,
618 Madison st., Toledo, Ohio.**

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”

Polish Seminary.

DETROIT, MICH.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

- | | |
|--------------------------------|---|
| W Detroit, Mich., | Pan Władysław Maior, 724 Russell St. |
| „ „ „ | Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave. |
| „ „ „ | Józef Świczkowski 405 Leland St. |
| „ „ „ | Aug. Rybakowski 555 Willis Ave. |
| Milwaukee, Wis., | M. Szarzynski, American & Grant St. |
| „ „ „ | Michał Bazelak 732 Second ave. |
| „ „ „ | Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave. |
| E. Saginaw, Mich., | Ignacy Poplewski. |
| „ „ „ | Franc Mordec, 522 Perkins St. |
| „ „ „ | Piotr MaJay. |
| Elmira, N. Y. | M. Budzikowski, 266 W. Hudson St. |
| Chicago, Ill. | Adam Majewski, 664 Noble St. |
| Cleveland, Ohio, | J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St. |
| South Bend, Ind., | L. M. Mucha 726 W. Napier Str. |
| Baltimore, Md., | I. K. Zanto, 817 St. Ann St. |
| Buffalo, N. Y., | A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St. |
| „ „ „ | Leonard J. Kujawski 356 Peckham St. |
| Williamsbridge, N.Y., | Franciszek S. Jarmuż. |
| W Duluth, Minn. | Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St. |
| „ Bay City, Mich. | Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut. |
| „ Grand Rapids, „ | W. Dzieniszewski, 123 Jefferson-St. |
| „ Grand Rapids „ | A A Tloczyski 86 Chatham St. |
| „ Brooklyn N. Y. | Fr. Kuliberda 400 Carlton St. |
| „ South Chicago Ill. | E. Wiedeman 8314 Superior St. |
| „ W Pittsburg S.S. Pa. | Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley. |
| „ „ „ | J. Michalski 47 15th St. |
| „ Jersey City N. J. | Jan Nadolski 205 Washington St. |
| „ Bronson Mich. | Jakub Wróblewski |
| „ Coldwater Mich. | Wal. Stefański 83 Peckham St. |
| „ Berea Ohio. | Michał Basiński. |
| „ Salzbürg P. O. Bay Co. Mich. | Stanisław Piachowiak. |

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu; \$6.10 po połud.; \$2.15 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone \$ są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 1 Października 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		* 9.25 wiecz.
\$10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		\$ 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburbau)		* 8.15
* 8.00 p. p. (Chicago express sypialny)		* 7.40 rano.
*10.45 p. p. (Grand Haven Noonny pociąg)		*7.00 rano.

* Codziennie \$ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

DESKI

Wszystkie miejsca w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

Blisko Quabois ulicy.
632 do 647 Gratiot Ave.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieś indziej pójdiesz.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

DETROIT
466 GRATIOT AVE.

ŚWIĘTOŚĆ NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 42. DETROIT, MICH., 15-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



W CHACIE WYROBNIKÓW.

Wolność a swawola.

I najświętszych rzeczy i najświętszych wyrazów nieraz człowiek nadużyje. Jednakże stokroć gorzej i smutniej kiedy sprawy i słowa rozumie w zaślepieniu na wspak, naginając gwałtem do swego widzi mi się prawie swe sumienie, drwiąc niecznie ze zdrowego rozumu. Chyba najcięższy rachunek zdadzą kiedyś Bogu tak liczni dzisiaj śmiałkowie, którzy bez powołania i bez nauki, ze zepsutą głową i z wyschlęmem sercem, w gazetach i w książkach narzucają się na przewodników prostemu ludowi, by tych biedaków truć w najzacniejszych dobrach, by im wydzierać co mają najdroższego: wiarę, cześć i chwałę prawdziwą! Albowiem jak zatruwszy źródło mieć będziemy zaraźliwą wodę, tak ze spaczonych pojęć i myśli wypłynie życie nasze skażone i bezużyteczne i długi niekiedy żywot będzie widniał kiedyś przed Panem, jak dzień zimowy, krótki bezświeatny i mroźny.

Zabobon, gusła, senne marzenia itp. wymysły nie są wiarą, —zaspakajanie niższych namiętności, żądze i porywy miłosne, wbrew świętym prawom natury i Boga nie są miłością, —pięknie brzmiące frazesy o Polsce i jej dziejach bez szanowania w sercu i w duszy tego, czem Polska żyła i była sławną, nie są patriotyzmem. Trzeba zwać rzeczy własnem ich imieniem i wartością oceniać gruntowną. Czary są niewiarą i urojeniem, miłostki są chucią i zwierzęcością; a gadaniny patriotyczne, o jakich wspominałem, są faryzeuszostwem i błagą. Zawsze to prawda święta, że fałsz i występki odziewają się płaszczem prawdy i cnoty, ażeby ludzi pociągnąć i oszukać! Ileż np. ludzi chwytą się w pułapkę fałszywego honoru, który jest tylko głupią próżnością a częściej jeszcze bezrozumnym uporem!... Nie wiem jednakże, czy jest wśród ludzi jakie inne pojęcie mniej rozumiane i przewrotniej tłómaczone, jak święty wyraz „wolność“.

Prawdziwą wolność, „wolność synów Bożych“ postanowioną od początku wieków przez Stwórcę zatwierdził i uświęcił Zbawiciel Jezus Chrystus. Kiedy zwierzęta kierują się i rządzą instynktem i popędem przyrodzonym, kiedy sama po prostu natura pędzi je i nakłania do szukania zdobyczy lub przyjemności, tak, że wstrzymać się nie mogą i nie umieją; — człowiek jedynie ze stworzeń ziemskich w swej także naturze ma hamulec w rozumie i w przykazaniach Bożych, chrześcijanin zaś nadto znajduje kierunek i prawo w przykazaniach kościelnych i zasadach Boskiego Naszego Mistrza.

Jak koło, jeżeli ma być kołem, musi być okrągłe, jak czworobok musi mieć koniecznie cztery boki i cztery kąty, jak dwa razy dwa musi być zawsze cztery, jak nawet sam Bóg musi być jeden, najświętszy, najsprawiedliwszy, w ogóle najdoskonalszy, bo inaczej Bogiem by nie był; tak w przybliżeniu człowiek powinien ciałem i duszą Boga czcić, powinien rodziców szanować, kochać i być im posłuszny, powinien namiętności niedozwolone poskramiać: chrześcijanin znowu wstąpi do Sakramentów św. uczęszczać, do kościołów chodzić, w ogóle praktyki religijne i przepisy kościelne zachowywać itd.

Zrozumiemy się dobrze. Ostatecznie w złem znaczeniu wolności, czyli według swawoli, wszystko

wolno. Nie podoba mi się cokolwiek w papieżu, obrazi mię biskup, zgromi mnie ksiądz; —mam przecież wolność, mogę na nich pisać głupstwa po gazetach, mam znowuż nogi, któż mi zabroni kapłana katolickiego kopnąć?... Jeżeli komu żona się sprzykrzy, toć Ameryka długa i szeroka, tylko zmienić ubranie, skłamać jaką wizytę tygodniową, wziąć pierwszy lepszy pociąg, potem z nowem nazwiskiem, w nowem mieście i z nową dziewczyną stanąć przed sędzią, cóż komu do tego?... Nie ma dłuższy czas pracy, nawiedzi Bóg nieuleczalną chorobą albo ogromnem przytłoczny nieszczęściem; —przecież rewolwer doskonały za kilka dolarów można kupić i wpakować sobie kulę w łeb, lub rzucić się tańszym jeszcze kosztem w jezioro Erie; —czy to wielka sztuka?...

Po ludzku i po chrześcijańsku te i tym podobne pomysły zowią się podłością, samowolą i głupotą, ale światowcy i niemądry ludzkie może to nazwą wolnością. Bezbożność i nierozum małpowaly zawsze wszystko, co stworzył Bóg nieskończenie mądry. Naprzeciw wolności prawdziwej, ujętej w miarę przez rozum i chrześcijańskie sumienie, postawiły samowolę wbrew naturze i Bogu. Gdybyś rzekom bieżącym wziął brzegi a oceanom usunął wybrzeża, w jednym mgnieniu oka zalaną zostanie ziemia całą wodami, podobnie zniwecz porządek Boży w człowieku, wzgardź rozumem i prawami, nie będziesz miał człowieka, tylko zwierzę.

Kościół święty od początku wolność prawdziwą zna i szanuje, a samowolę potępia. Kiedy rewolucya i deformacya Lutra niby wolności dochodzić poczęły, —kiedy wybryki francuskich egoistów i tyranów z końca przeszłego wieku o tę niby wolność toczyły potoki krwi niewinnej; wtenczas odbywał się tylko tryumf swawoli, rozboju i rozpusty i święciły się dni wyuzdania zwierzęcego i niewoli straszliwej, niewoli szatana i własnych namiętności.

Bo trzeba nam wiedzieć, że wolność robienia co się nam podoba i przypada do smaku, jest najokropniejszą niewolą ducha ludzkiego, jest zdegradowaniem człowieka do rzędu bydłęcia. Umieć w sobie uszanować człowieka, zwyciężyć się w gniewie i zawiści i pysze, pokonać i podeptać złe pojętą ambicyę swoją, w Bogu i dla Boga szanować rodziców i władzę, czcić kapłana katolickiego zawsze i wszędzie, słowem kierować się zasadami rozumu i maksymami Jezusa Chrystusa, —to jedynie znaczy być prawdziwie wolnym. Przeciwnie czyż to nie jest chodzić na pasku namiętności i humoru: ojcem i matką gardzić, nic sobie nie robić z napomnień starszych i Kościoła, spędzać najdroższe nieraz chwile na hulankach i w złych towarzystwach, skarżyć się na święte więzy małżeńskie i rodzinne, które się na całe życie w miłości przyobiecało utrzymywać?... Czy to nie istna niewola i służba sromotna, względów obawiać się ludzkich a nie lękać się Boga, który miłosierny jest, ale też i sprawiedliwy i dokładnego kiedyś zażąda rachunku?

W żadnym kraju nie myśli się i nie mówi tyle o wolności, ile w Ameryce. Jest to lep, na który słabe i mdłe dusze polskie łapią się nieraz, jak muchy w strdła pajęczce. Jak przykro nieraz się robi w duszy, kiedy pocziwy i prawy chłopiec polski na sprawiedliwe zarzuty odpowie butnie: „Tu Ameryka, tu wszystko wolno!“ Krwawi się serce kapłańskie, skoro na słuszne przedstawienia o kościelnych przeszkodach małżeństwa odpowie w uporze zwietrzały już katolik: „To pójdę na sąd“, albo co gorsza matactwem

mi rozwód otrzyma i pokazując papiery powie ci w o-
czy: „Mam już na piśmie, tamtej znać nie chcę.“
Bywało w „starym kraju“ zdejmował czapkę zacny
kmiotek z daleka przed księdzem z uszanowania i czci
zastępcy Zbawiciela należnej; tutaj hasła swawoli
zmniejszyły głęboką wiarę i smutne się niekiedy wy-
padki zdarzają lekceważenia kapłana, że aż strach o
tem pisać! Niektóre piśmidła tutejsze, przez ludzi
bez rozumu i bez wiary wydawane, (hańba tym lu-
dziom!) podkopują w naszym ludzie wiarę i obyczaj
katolicki, bluzgają na księży kałem oszczerstwa i wy-
zwisek. Czyż w świętej wolności nie powinien kato-
lik precz odrzucać takie pisma, czyż nie powinien na-
brać świętego wstrętu do nauk takich trucieli i fał-
szerzy?... Boć tam tylko wolność, gdzie prawda,
gdzie cnota, gdzie rozum i gdzie Bóg!

Kiedy na ziemię amerykańską przybyli przed la-
ty ludzie z Europy, dawali im dzicy w zamian za mar-
ne szklane świecidełka srebro i złoto. Tak postępu-
ją często katolicy, bo nad złoto i srebro milion razy
droższą Bożą wolność sprzedają za liche błyskotki
swawoli i grzechu. Nie takimi byli nasi ojcowie w
wierze. Stawała przed nimi swawola w purpurach i
jedwabiacz, kłaniał się przed nimi grzech w honorach
i sławie a przy wolności Bożej kładli siepacze rzymscy
mordercze miecze i koła i rożny i krzyże, albo mieli
w pogotowiu pantery, lwy i tygrysy. Wolność Bo-
ża zawsze tryumfowała! Tamtym bohaterom wol-
ności niechaj będzie cześć; my natomiast odnowmy
się w duchu, a zateśknijmy serdecznie do tej rzetelnej
swobody, rozumnej i katolickiej.

Ks. Dr. Tomasz Misicki.

Berea, O., w październiku, 1893.

MEMORYAŁ NA KONGRES KATOLICKI.

*Opracowany przez grono polskich Katolików zamieszkałych
w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.*

Prześladowanie wiary rzymsko-kato- lickiej przez rząd rosyjski w Polsce.

(Dokończenie.)



Jest to kompletny systemat. Fakta tu przyto-
czone zdarzają się co dzień — i już nikogo nie dziwią.
Ciągłe o nich piszą w licznych korespondencyach do
gazet polskich, wychodzących poza obręb Rosyi, a
pisma rosyjskie nie próbują nawet protestować prze-
ciw podobnym korespondencyom. Po za tym syste-
matem często zdarzają się fakta pojedyncze, bardziej
wyjątkowe, objawy niesłychanej nietolerancji, skan-
dalicznej nielogiczności, zaciekłości bez granic.

Przytoczymy niektóre, rzecz prosta, z ostatnich
tylko czasów.

Podczas ostatniego jubileuszu Ojca św. car ogło-
sił ukaz, *pozwalający* (a więc bez tego ukazu byłoby to
wzbronione) na przesyłanie życzeń Papieżowi, ale nie
inaczej, jak *za pośrednictwem* rosyjskiego ministryum.
Było to ogłoszone publicznie, urzędownie bez wstydu
i żenady.

W listopadzie w r. 1891 władza szkolna w Wro-
cławku zażądała, ażeby ks. Fuhlman, nauczyciel reli-
gii w gimnazyum, w galówkę (rocznica urodzin cara)
zaprowadził uczniów katolickich na prawosławne na-
bożeństwo do cerkwi. Ksiądz odmówił—i dostał dy-
misyę.

Dnia 3 lutego 1885 r. biskup Hryniewiecki bez
wyrroku sądu został porwany ze swej siedziby w Wil-
nie i wywieziony na wygnanie do Jarosławia w głąb
Rosyi. Uwolniono go dopiero przed 3-ma laty, lecz
w tej chwili wydano go za granicę, gdzie do dziś pozo-
staje. Do kraju wrócić nie może.

W Warszawie w lipcu r. b. policja moskiewska
wzbroniła śpiewania w kościołach niektórych pieśni,
od lat wielu śpiewanych, jako—nielojalnych.

Jenerał-gubernator kijowski Ignatiew dnia 25
września 1891 r. wydał za nr. 11903 zakaz „płaka-
nia“ (!!!) przy odprawieniu ostatniego nabożeństwa
w zamykanych klasztorach i kościołach, a to z powo-
du faktu podobnego, który się zdarzył przy zamknię-
ciu skasowanego klasztoru w Dederkałach.

W lipcu r. b. żandarmi odbyli rewizję pociągu
z pielgrzymami, przybyłego do cudownego obrazu
Matki Boskiej w Częstochowie. Szukali t. z. byłych
Unitów. Znalezionych powyciągali przemocą z wa-
gonów—i odstawili do Cytadeli w Warszawie.

W maju i czerwcu r. b. rząd moskiewski wywiózł
bez powodu 4-ch czy 5-ciu księży polskich z Polski
w głąb Rosyi na wygnanie. Takie rzeczy zdarzają się
tam dość często—i już nikogo nie dziwią.

We wsi Radomyślu w r. 1891 chłopci musieli pod
groźbą „knuta“ złożyć 600 rubli na odnowienie starej
kaplicy katolickiej tak, ażeby mogła służyć do nabo-
żeństw... prawosławnych.

W Częstochowie, miejscu słynnem z cudownego
obrazu Matki Boskiej, rząd rosyjski kazał zaledwo
przed paru laty wzniesić na urągowisko pomnik dla
kata Polski i wiary katolickiej, cara Aleksandra II. i
to ze składek *wymuszonych* od włościan polskich. In-
auguracja odbyła się w r. 1892 wobec tłumów, spę-
dzonych przez kozactwo.

Wreszcie oto fakt zdarzony nie dalej, jak 28 sier-
pnia 1892 r. w Śledzianowie na Podlasiu, fakt żywo
przypominający unickie prześladowanie z r. 1874. Był
to kościół katolicki, zamknięty z powodu wielkiej
zbrodni, mianowicie, że ksiądz katolicki ochrzcił w
nim unickie dziecko. Kościół ten w połowie sierpnia
w jakiś niezbadany sposób otworzył się... Lud upa-
trując w tem zjawisko niezwykle, począł gromadzić
się w świątyni i modlić bez kapłana—nieobecnego we
wsi. Trwało to parę dni. Wreszcie 28 sierpnia, gdy
wierni, nie Unicy zresztą, lecz katolicy, mający prze-
cież jeszcze w caracie prawo do modlitwy, trwają tak
na modłach, wpadają kozacy konno, i w obec św. Sa-
kramentu na ołtarzu zaczynają bić knutami, mordo-
wać, roztrącać... Wywłóczą ludzi na zewnątrz — i
tam siekają nahajkami! Niektórych aresztują, a z are-
sztowanymi obchodzą się po barbarzyńsku. Ofiarą
zaś tych dzikich czynów są nie tylko mężczyźni, ale i
kobiety i dzieci. I za co? Za modlitwę... Jest to

fakt, który miał miejsce nie dalej niż rok temu, w środku Europy, w kraju, który zuchwale przyznaje sobie, miano cywilizowanego!... Dodać jeszcze należy, że kościół w Śledzianowie wkrótce potem — zburzono.

I tak dalej — tak dalej. Szereg tych faktów bolesnych, dziwacznych, śmiesznych, rozpaczliwych niekiedy, snuje się bez końca. Poczta ze starego kraju co dzień podobne nam przynosi wieści. Zamachy na duchowieństwo, na seminaria, na kościoły są rzeczą powszednią. Rewizye u księży odbywają się co chwile. Każdy kapłan jest niemal więźniem, czuje się wciąż pod nadzorem policyi i żandarmów (policya polityczna), i drży, że stać się może bez powodu — skazańcem.

Ani prawdy, ani sprawiedliwości. Carskie widzi mi się, knut, brutalizm urzędników — najwyższem dla wszystkich prawem.

Pomimo to Polacy modlą się — i stoją przy swej wierze. Ufają Opatrzności — i podziwiają jej wyroki. Jeden z najzacniejszych kapłanów polskich, zwany Opiekunem Unitów, ks. prałat rektor Chotkowski, w świetnej mowie, jaką wypowiedział r. 1889 w Wiedniu na wiecu katolików monarchii austriackiej, w sprawie zbrodni unickich, stwierdził fakt bardzo znaczący. Stwierdził mianowicie, jak skończyli trzej carscy przesładowcy męczenników Unitów. Nagły a wstrętny zgon carycy Katarzyny II-ej, samobójstwo Mikołaja I-go i zamordowanie na bruku petersburskim cara Aleksandra II-go przez nihilistów — czyż to nie są to wypadki dziwne, zdające się przemawiać do nas widomie o wyrokach Bożych?!... Dla tego też w Boską sprawiedliwość wierzymy — i Bożej opiece polecamy się w naszych modłach.

Oprócz modlitwy czujemy przecież potrzebę czynu; rozumiemy, że starać się powinniśmy o pomoc dla naszych braci, cierpiących od lat tyłu. W ich imieniu przedstawiamy krzywdy nasze, krzywdy wiary świętej, Kongresowi katolickiemu — i całemu światu.

Wróg Katolicyzmu, Rosya, ma długie ręce. Sięgnąć niemi potrafi przez Oceany. Arcybiskup schyzmatycki ze San Francisco niekontentuje się już Alaską ani swą gromadką w Kalifornii, ale propagandę prawosławia, tego kultu przeciwnego cywilizacji, opartego na gwałcie i zbrodni, przenosi w głąb Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i odrywa od Kościoła katolickiego Unitów tu przybyłych z Węgier i Galicyi za pomocą rubli i innych pokus (wypadki w par. unickiej w Minneapolis, Minn., i w Pennsylvanii). Cerkwie prawosławne wzrastają kosztem rządu rosyjskiego tu i owdzie, nawet tam, gdzie jak w Chicago, prawosławnych wcale nie ma.

Wskazaniem tego niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony prawosławnej szczy my już nie tylko katolikom w Europie, ale i w Ameryce, kończymy ten memoriał, natchniony szczerą chęcią obrony wiary naszej św. i jej wyznawców. (GAZETA KATOLICKA.)

Równość wyznań w Królestwie.

W „Chołm. Warsz. eparch. wiest.“ br. nr. 13 czytamy następującą odezwę prawosławnego archiepiskopa warszawskiego Flawjana z dn. 4 (16) czerwca br.

„Z przykrością widzę, że wśród duchowieństwa eparchii chełmsko-warszawskiej coraz częściej objawia się chęć przenoszenia z jednego miejsca na drugie. Kapłani po większej części w nadziei, że dostaną lepsze miejsce bardzo mało dbają o dobry stan swoich probostw, zwłaszcza pod materyalnym względem; wyjaławiają ziemię, wyrąbują lasy; nie podrywają, a niekiedy do zupełnej ruiny doprowadzają domy plebańskie i budynki gospodarskie, potem skarżą się na biedne położenie swoje, starają się o parafię dobrze zagospodarowaną; inaczej mówiąc, chcą bez pracy korzystać z tego, nad czem kto inny pracował. Codzień zjawia się u mnie po kilku kapłanów, nadto otrzymuję przez pocztę po kilka prośb a wszystkie o to, żeby przenieść na lepszą parafię. Petenci proszą nietylko o miejsca wakujące, ale i o takie, które dopiero mają wakować, często prośby oparte są na wieści, która okazuje się nieprawdziwą. Prośby podają nie tylko ci, co zajmują chude probostwa, — o ile można nazwać chudemi przy 1200 rubli pensyi, lecz i ci, co mają dojrze urządzone, z dobremi folwarkami, ze znaczną liczbą parafian, a proszą dla tego jedynie, że inne parafie wydają im się dogodniejszymi; przy czem nie raz myślą się i znów proszą o powrót na poprzednie miejsce, albo na inne, ale zawsze na lepsze.”

Żeby położyć koniec temu ubieganiu się za probostwami, arcybiskup stanowi, że odtąd każdy z kandydatów „do prośby o przeniesienie na lepszą parafię powinien dołączyć wiadomości, poświadczone przez błagoczynnego: 1) o tem, co zrobił dla urządzenia parafii i utrwalenia w niej prawosławia; o ile wzrosła liczba tych, co przystępują do spowiedzi i komunii św., a tem samem o ile zmniejszyła się liczba upornych; ilu innowierców nawrócono; jakich użyto środków w celu moralnego podniesienia parafian i przywrócenia upornych na łono św. cerkwi prawosławnej i z jakim skutkiem; czy często odprawiało się nabożeństwo w cerkwi, oprócz niedziel i świąt; czy ogłaszano bez przerwy słowo Boże; czy odbywały się konferencye po za nabożeństwem i z jakim skutkiem; czy zostały zaprowadzone szkoły cerkiewno-parafialne, albo szkoły czytania i pisania (gramotności), a jeżeli nie — co uczyniono w celu zaprowadzenia ich i dla czego bez skutku: nakoniec, czy kapłan żył w zgodzie ze swymi parafianami?“ — 2) co proszący uczynił w cerkwi; jakie zprowadził ozdoby; czy ją naprawił, jeżeli naprawa była potrzebną; jakim kosztem itp.; czy dochody cerkiewne wzrosły przy nim; czy do bractwa przybyło co członków? 3) jak prowadził gospodarstwo; w jakim stanie utrzymywał budynki? itp.

(Podpis.) Flawian, arcybiskup chełmsko-warsz.

Takie rozporządzenie gorliwego pasterza „mutatis muntandis,“ może i z urzędu pasterskiego powinien podpisać każdy biskup katolicki. Coby jednak nastąpiło, gdyby którykolwiek z naszych biskupów ogłosił w „Przeglądzie katolickim“ warszawskim, że kapłan, starający się o lepsze probostwo, powinien wykazać: „ilu nawrócił i n n o w i e r c ó w? jakich użył środków w celu... przywrócenia na łono św. kościoła katolickiego apostatów i z jakim skutkiem? ilu odwiódł od przyjęcia prawosławia?... czy zaprowadził szkółkę przy kościele, lub przymajmniej starał się o to, żeby mu władza naukowa pozwoliła wykładać religią w szkole wiejskiej; czy zaprowadził jakie bractwo lub starał się o rozrzerzenie bractwa już istniejącego? itp.

Kapłan katolicki, któryby się przyznał do które-

gokolwiek z tych pytań, zostałyby natychmiast przez generał-gubernatora skazany:

1) za nawrócenie jednego prawosławnego (tu się rozumieją Unicy przymuszeni do przyjęcia prawosławia) — na Syberyę;

2) za udzielanie Sakramentów Unitom, zapisanym, wbrew ich woli, do prawosławia — na wywiezienie w głąb Rosyi;

3) za zachęcania Unitów do wytrwałości i odwołania od prawosławia — na pozbawienie parafii i zamknięcie w klasztorze;

4) za „wtrącanie się“ do szkoły — na kontrybucyę lub pozbawienie probostwa;

5) za propagowanie bractwa Serca Jezusowego — jak wyżej nr. 3.

Gdyby biskup katolicki żądał od duchowieństwa swego spełnienia tego rodzaju obowiązków pasterskich, rząd rosyjski skazałby go naturalnie, jako „buntującego duchowieństwo przeciw cesarzowi“, na pozbawienie biskupstwa i na wygnanie.

Taka to równość wyznań w Królestwie! Religia katolicka jest religią panującą; a jednak prawosławnemu duchowieństwu wolno nie tylko namową, lub innymi moralnymi środkami, lecz nawet gwałtem odrywać katolików od Kościoła; katolickiemu zaś ani jednym słowem przeciw temu odezwać się nie wolno; samo bowiem odradzanie zamiaru względem przyjęcia prawosławia karane jest jako „w mieszczelstwo w dzieła prawosławia“ (wtrącanie się do spraw prawosławia).

Odezwa przewiel. Flawiana odbija się na biednych Unitach „upornych“ i przysporzy roboty policyantom. Parochowie bowiem, żeby mieć kwalifikacyę na lepszą parochnię, będą usiłovali prześcigać się wzajemnie „w przywracaniu upornych na łono cerkwi“ i pomnożeniu liczby komunikujących; a że sami do tego nie mają ani chęci, ani zdolności, będą pędzić policyantów i kozaków, żeby cerkwie prawosławne zapełniali spędzonymi Unitami.

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

JÓZEFA GRAJNERTA.

(Dokończenie.)

VI.

ŚMIERĆ „KARASIA“. POWRÓT TURECKĄ BRYKĄ RODZINY RZEPKÓW DO OJCZYZNY. KRÓLEWSKA NAGRODA DLA WOJAKA, I O FOLWARKU MAŁANÓWCE.

Teraz i nasz Jakób mógł już ze swoją Małanką i

Staśkiem powrócić do domu. Król mu dał zupełne uwolnienie od służby wojskowej. Na zamek halicki nie miał już po co wracać Rzepka; nastaly tam teraz inne rządy, inny wszedł starosta. Postanowił zatem z pod Strygonia wprost pojechać na Pokucie. Pilno mu było i wypocząć i wraz z Małanką przywitać rodziców, uspokoić i pokazać im co rychlej zdrowego wnuczka, którego stratę pewnie tam gorzko oplakawali.

Zapomnieliśmy nadmienić, że w czasie szturm do Strygonia zginął ulubiony jego towarzysz bojów, wierzchowiec „Karaś“, na którym w dwudziestu kilku bitwach tak szczęśliwie walczył, bo tylko raz został zranionym pod Kalnikiem jeszcze. Pocziwe to, wiernie i bardzo pojętne konisko padło przy pierwszym ataku dragonów na palisady czyli ostrokoły strygońskie, przeszyte w pierś kulą janczarską. Zsunawszy się z kulbaki Rzepka, rozwścieczony tą stratą, pieszo uderzył rozszalałą swą szablicą w Turków i ciał wtedy właśnie owego alepskiego baszę, a uchwyciwszy jako jeńca zranionego, na tyły go odrzucił. Poczem, po poddaniu się zamku, z żalem pogrzebał sam na polu bitwy swego Karasia, a król kazał mu wziąć sobie najlepszego ze zdobytych tureckich bachmatów.

Że zaś, jakeśmy to już wspomnieli, Jakób miał jeszcze dwa odwodowe, bardzo ładne i cenne konie wprzód zdobyte, przeto otrzymawszy od króla pokrytą płótnem dużą turecką *samarę* czyli kibitkę z pomalowanymi kwiatami na pudle podłożnem, to jest wasągu opartym na czterech rzeźbionych słupkach, u wierzchołków których powiewaly kity z piór, — przeto zaprzągnął w nią teraz trzy własne konie i upakował zdobyczami tureckimi. Otulił Staśka w kozuszek węgierski, pięknie wyszywany, a Małankę w tureckie, lekkie futro z białych kóz angorskich, i poszedł pokłonić się i podziękować królowi przed puszczeniem się w drogę. Sobieski, co stanął kwaterą w zdobytym zamku, dziękując Rzepce za tyle poświęcenia się dla św. wiary i ojczyzny, za waleczność godną wielkiej pochwały, kazał sekretarzowi swemu wziąć papier i pióro, pytając zarazem Jakóba:

— No, i gdzież Waśc pragniesz teraz osiąść z żoną i synkiem?

— Najmilościwszy królu — odpowiedział Rzepka — choć teraz pragnę pojechać do moich teściów na Pokucie, ale to zawdy dusza ciągnie ku rodzinnym stronom.

— I gdzież to? — pytał dalej król.

— Ztąd daleko, w Krakowskiem, pod Proszowicami we wsi Rawałowicach świat ujrzałem; tam zabili mi Szwedzi rodziców, tam też na ich mogiłkach pragnąłbym się pomodlić.

— Dobrze! rzekł na to król — wybierzesz sobie Waśc miejsce, gdzie ci się podoba. Pisz Waśc, panie sekretarzu, z łaski naszej królewskiej, darowiznę na wieczne czasy dla Jakóba Rzepki, *cum lassis* (z lasami) łąnów dziesięć, *graniciebusque* (i z granicami) pewnemi, a to w dobrach naszych królewskich Województwa Krakowskiego, *id est* (to jest) gdzie sam sobie Jakób Rzepka *locum* (miejsce) obierze i wskaże.

Gdy sekretarz pisał akt nadania, Rzepka ucałował kolana dobremu i wspianemu królowi, a ten rzekł jeszcze:

— Nadto, Mości Sekretarzu, dodasz, com przepomniał: jako z mej woli królewskiej Jakób Rzepka zostaje mianowany Kawalerem, to jest *vulgo* (zwyczajnie) rycerzem, *ergo* (a więc) szlachcicem i oficyjerm,

alias (inaczej) towarzyszem naszego królewskiego, kwarcianego wojska.

A teraz—dodał król—Mości rycerzu Rzepko, bywaj zdrów, niech cię Opatrzność Boża zaprowadzi szczęśliwie w podróży. — I na znak swej łaski monarchy podał Jakóbowi rękę swoją do pocałowania.

Gdy następnie Rzepka wyszedł z zamku, niosąc papier pergaminowy z dużą pieczęcią królewską, wyciśniętą na wosku i wiszącą na sznurku u pergaminu, i gdy się jego towarzysze dowiedzieli o tych łaskach królewskich i zasłużonej nagrodzie, wykrzyknęli prawie jednogłośnie:

— Niech żyje Rzepka!—a inni dodawali: — *vivat* nasz pan brat szlachcic! towarzysz! oficer!

Tak wołali rycerze — szlachta, co sobie pewnie przypomnieli, że tak samo ich przodkowie niegdyś bydło paśli, ryby łowili, grunta orali, trawę i zboże kosili, drzewo obrabiali lub barcie w puszczech hodowali, i dopiero potem, tak samo jak Rzepka, za zasługi położone dla ojczyzny i dla wiary szlachtą zostali i dobra dostawali.

Tak wołali rycerze i podniosłszy Jakóba na rękach do góry, nieśli wielce rozradowanego do jego krytej samary, w której tuż przy obozie Małanka z synkiem już siedziała. Na samym odjeździe wołali jedni: „szczęśliwej drogi!“ drudzy: „dobra doroha!“, Turcy renegaci, to jest sturczeni Słowianie, co teraz przechodzili na stronę Sobieskiego, krzyczeli po swojemu: *ur-Allah!* (dobrej drogi). — *Ellien!* (niech żyje) Rzepka! *A Iszten na diumek!* (niech Bóg prowadzi) huknęli Węgrzy, rzucając czapki w górę. *Lebe wohl!* (Bądź zdrów!) kończyli żołnierze niemieccy. Wreszcie odjechali Rzepkowie. Wkrótce szeroki Dunaj, wieże kościelne i zamek strygoński zniknęły z przed oczu podróżnym.

W lesie bukowym, w którym to Rzepka rozbił opryszków, dopędziło ich dwóch dragonów konnych; król i tym pozwolił do Halicza powrócić, ile że to byli żonaci. Jechali razem i było im bezpieczniej. Przebywszy góry, lasy, doliny, rzeki Drawę i Cisse, wpadające do Dunaju, przeprawiając się przez nie promami, przejechawszy przez miasto Tokaj, skąd to są owe sławne, słodkie wina węgierskie — stanęli raz na nocleg w mieście Munkaczu, położonem wśród odnóg gór Karpackich. Dom zajezdny trzymał arendarz, żyd wysoki z długimi pejsami, świderkowato spadającymi od uszu, w jarmulce kolorowej, w pończochach i chałacie atlasowym, szamerowanym z węgierska. Dowiedziawszy się, że ma przenocować polskich żołnierzy, przyjął ich chętnie, ile, że liczył i na hojny odbyt, boć to żołnierze ci wracali z wojny, a więc i kieszenie mieli nie puste. Na zawołanie znosił podróżnym co miał najlepszego, jak mówił, więc i szupaki marynowane i wódkę pejsakówką i masło i wino-cienkusz węgierski, a gdy któryś z dragonów, brząknawszy szablą, zażądał ostro węgierskiej słoniny z papryką, — arendarz zrobiwszy wystraszoną oczy, kazał dla nich zabić dwie karmne gęsi i upiec, aby tylko *hazer* u niego nie pozostał. Dragoni zjadłszy to, zażądali słynnej kielbasy węgierskiej. Jeszcze się więcej hussyt przeląkł i żeby tylko ułagodzić żołnierzy z długimi szablami, postawił im na stół gąsiora wybornego, już nie cienkiego węgrzyna, aby tylko jak najprędzej zapili pamięć o węgierskiej kielbasie.

Z tego wszystkiego Małanka serdecznie się uśmieiała, a wojacy wraz z Rzepką w dobrym teraz humorze zapalili lulki i poczęli śpiewać pieśń, jak mówili,

o psubratach poganach, i o królu Sobieskim, jak następuje:

Nasz Sobieski konia toczy,
Turczynowi pluje w oczy—Hej—ha!

Pluje w oczy, po łbie wali,
A my obóz im zabrali—Hej—ha!

Król Jan bitwy nie odwlekał,
Na kapustę ich posiekał—Hej—ha!

Arendarz zakręciwszy sobie sznurkowate pejsy, poprawił jarmulkę na głowie, i stojąc za krzesłem Małanki, ośmielił się teraz do pogawędki. Więc zapytał Jakóba: gdzie się też teraz król Sobieski znajduje?

— Ciągnie z wojskiem za nami do miasta Koszyc, na zimowe kwatery—odpowiedział Rzepka.

— Aj! aj! co to za król! co za król! ny, ny... cmoktał arendarz — to taki wielki król, jak był nasz Gedeon, jak Dawid. Ny, a co teraz o tym Ahaswerusie tureckim, o tym prawdziwie Czarnym Mustafie słyhać?

— Uciekł z Budy aż do Belgradu—odpowiedział Rzepka—a po drodze ścina łby baszom, że źle się biją.

— Ny, niech go czarny djabeł porwie! uciekł z Budy, niech idzie jak pies do drugiej budy, on naszych dużo pomordował i w Cisie i w Drawie potopił. Ny, to już teraz nie ma wcale na Węgrach tych tureckich hazerów?—pytał dalej.

— Niedobitki uciekają do Serbii i Turcyi — objaśniał go Jakób, ale po drodze jeszcze Szecin wzięli.

— Ściecin? ny, coby te złodzieje nie wzięli! oni mojemu krewnemu w Preszburgu nie tylko ścieciny, ale i wełnę, co była na górze wzięli, i owce i pieniądze! tak, nie tylko ścieciny wzięli te rozbójniki.

Uśmiali się nasi podróżni z tego przekręcenia węgierskiej twierdzy Szecin na świńską szczecinę; potem udali się na spoczynek. Nazajutrz, skoro świt, zapłaciwszy arendarzowi, puścili się w dalszą drogę.

Przejeżdżając jeszcze wsie i miasteczka, pnąc się coraz wyżej w góry, już po grudzie dojechali do samych Karpat. Kazali kowalowi ostro podkuć konie, a że w górach już spadły duże śniegi, przeto Rzepka kupił obszerne sanie w jednej z wiosek górskich, sadził wasąg na nich i koła z tyłu przymocował do pudła wasagu. Powoził Węgrzynek, który jako sierota zupełny, zgodził się na służbę do Rzepki i chciał, jak mówił, na Mazurach zamieszkać na zawsze. Dla dróg niepewnych i zaspanych śniegiem w górach Rzepka najął gazdę, to jest gospodarza hamulca, który wsiadłszy na konia, zobowiązał się przeprowadzić ich bezpiecznie na tamtą stronę gór, na Pokucie.

W drodze zostali napadnięci przez stado wilków, lecz że było pięciu mężczyzn, którzy oprócz pistoletów mieli jeszcze szable, a hucuł rusznicę i kij sękaty z siekierką, przeto obronili się im jakoś, i jeszcze Rzepka dwie skóry zaraz zdarte z wilków, wrzucił do wasagu, aby Małance i Staškowi ciepło było w nogi. Raz się mysio czyli niedźwiedź karpacki pokazał, ale poczęstowany strzałem w sam nos, przewrócił się, wstał jednak i biegnąc na dwóch tylnych łapach chwilę z saniami, ukrył się potem w gęstwinie jodłowego lasu. Wreszcie po dwóch dniach i dwóch nocach ciężkiej po górach jazdy, nocując na pustkowiach, przedostał się na polską stronę. Tu w miasteczku Delatynie hucuł wynagrodzony powrócił nazad, dwaj dragoni

skręcili na lewo ku Haliczowi, a Rzepkowie puścili się w strony Kołomyi na Pokucie.

Na trzeci dzień dojeżdżali już o zmroku do Zahajpola. Jakób zatrąbił wesołą, wojenną pobudkę na trąbce kawaleryjskiej, którą wziął z sobą, by Staśka w drodze zabawić trąbieniem. Jakby na rozkaz, zaszczekały wszystkie psy w Zahajpolu i powybiegały na ulicę wraz z ludźmi, zaciekawionymi, coby to za wojsko do ich wsi, będącej na uboczu, zaglądało?

Małanka, pomimo zimnego powietrza, mocno zarumieniona od wzruszenia, zda się, chłoneła oczami chatę rodzinną, do której się zbliżali. Wreszcie Jakób kazał przystanąć przede drzwiczkami, co były w parkanie chaty Franczuków. Wyszedł stary z izby, wołając na Zahraja, żeby był cicho i nie ujadał szczekaniem. Otworzywszy drzwiczki, wyszedł mocno przez ten czas podstarzały, ze schyloną głową na ulicę, i stanąwszy przed saniami, zapytał:

— Kohoż nam Boh daje w hosti?

— Wże mene ne pamiatajete, ba'tku dorohyj? zawołała z sanek Małanka.

— Miłostywyj Boże! czyż to ty nasza doczka myłaja, luba Małanka? — zawołał Franczuk rozrzewnionym głosem i zaraz dodał smutnie:

Węlykie neszczastie stałoś, Małanko; propau twit synok sokołyk, — ne narikaj na nas myłaja, my ne wynowati. . . . Małanka zawołała:

— Tutki mij synok, ba'tku, wasz wnuczok! podywit sia, ba'tku. I unosząc z siedzenia Staśka, podała go do rąk dziadkowi.

— Węlykyj Boże mij! — zawołał z radości stary, — win żywyj, nasz Staszuk dorohenkij, i począł ze wszystkich sił całować malca, który także poznawszy dziadka, objął go, śmiejąc się, rączętami za szyję. Poczem nie witając nawet przybyłych, pospieszył z wnuczkiem do chaty, wołając w progu do żony:

— Hlady, stara, najszou sia nasz wnuczok! win żyw i zdrow, no, chody, hlady, — Hodi wże naszoj żurby! Boże mij miłostywyj!

Franczukowa zakaslnąwszy, podniosła się z łoża, oparta rękami o posłanie; ciągle bowiem kawęczała, przeszedłszy ze zmartwienia tyfus straszliwy.

Radościom, powitaniom, uściskom, zapytaniom i opowiadaniom o wszystkim, co tutaj i tam na wojnie zaszło, nie było miary i końca. Gdy już pierwsze wybuchy radości minęły, Jakób poznosić kazał Węgrzynkowi z sani skrzynki, skrzyneczki, baryłeczkę wina i różne tobołki. W nich były cenne podarki dla Franczuków i krewnych Małanki. Ona też pokazywała rodzicom swoje złote łańcuchy, sznur pereł, futro, adamaszkowe materye — a wszystko to już zdobyte było na Turkach, już też za bezcen kupione po zdobyciu tureckich obozów pod Wiedniem, Parkanami, Strygoniem i po wzięciu twierdzy.

Stasiek, którego ubranego w węgierski kapelusik i kożuszek wyszywany, babka serdecznie pieściła, natarczywie zawołał jeść. Podczas, gdy Franczukowa zakrzętała się około komina, Jakób odszponował przyniesione wino i hojnie uczęstował teściów, sąsiadów i sąsiadki, którzy się tłumnie zebrawi na powitanie Rzepków.

* * *

Pod wiosnę, gdy już śniegi po wzgórzach i dolinach stopniały, a ustaliła się droga wozowa, udał się Jakób w strony Krakowskie. Chciał się pomodlić na mogiłkach rodziców, dopytać się o jakich może krew-

nych swoich w Rawałowicach, a wreszcie, aby upatrzyć sobie grunta na królewsczyźnie jakiej, dla założenia folwarku wedle pisma nadawczego od króla. Jakoż wynalazł miejsce dogodne na ten cel około Proszowic, o dwie mile od Rawałowic, gdzie się też niedługo pobudował i folwark swój nazwał Małankowo, od imienia swojej dobrej, uczciwej żony i dzielnej kobiety. Nie potrzebujemy dodawać, że Jakób już to z zaoszczędzonych pieniędzy, już też z nagród pieniężnych od króla i ze sprzedania zbywających szabel tureckich, wysadzanych drogiemi kamieniami, nieźle miał kabzę nabitą. Nie pijał, nie grywał w karty, był oszczędnym, przeto doszedł do mienia.

W aktach grodzkich zapisano nowy folwark Małankowo jako własność wieczystą małżonków Rzepków. Gdy się tu na dobre Rzepkowie sprowadzili i zamieszkali, Bóg dał im córeczkę. Kolejną rzeczą Franczukowie umarli wkrótce jedno po drugim, a najprzód teściowa. Małanka zrzekła się praw swoich spadkowych, za zgodą męża, do połowy własności wieczysto-czynszowej zagrody w Zahajpolu, a to na rzecz sierot po stryju; drugą połowę gruntów wypuścili w dzierżawę. Zostawili też sierotom na gospodarstwo połowę chudobiny, drób wszystek, narzędzia i statki gospodarskie. Bóg im nagrodził tę szcudrośliwość i miłosierdzie nad sierotami, bo w Małankowie bardzo im się wszystko darzyło. pszenica proszowska rosła jak las, w całym gospodarstwie wiodło się jak z płatka. Dworek ich zrazu szczupły, dostał przystawkę; bo też i rodzina drugim synkiem pomnożyła się Rzepkom. W lat dziesięć, gospodarując gorliwie, tak jak niegdyś uczciwie bił Turków, dorobił się znacznie więcej i dokupił sobie Rzepka kilka włók gruntu. Zaokrąglił ładnie swój folwark, i dziękując Bogu, że go tak szczęśliwie na tyłu wojnach zachował, bo tylko raz był zraniony pod Kalnikiem na Ukrainie, żył szczęśliwie z Małanką i dziećmi, o ile człowiek może być szczęśliwym na tej ziemi.

Zasłużył na te łaski niebios i ludzi swem męstwem, miłością sprawy powszechnej, pracą uczciwą, a też przecie i nauką.

KONIEC.

Noc bohaterów.

29 LISTOPADA 1830 ROKU.

„Wstanie maż wielki z tych polskich kości,
„Wielki, jako my za miodu!
„Z uczuciem krzywdy swego narodu,
„A z mieczem całej ludzkości.

Pol Wincenty.

Nad Warszawą niebo cimine.

Drzewa ogołoczone z liści stoją jak zakamieniałe, a Wisła płynie spokojnie. Czy na jej falach szemrzą ży ludu, gnębionego niewinnie, czy w szmerze tym jęczą echem płacze matek, sióstr, żon i dzieci pomordowanych, więzionych i wygnanych na Sybir? . . . Któż powie! . . .

Zdaje się, że cicho, że spokojnie w mieście i w myślach ludzi, ale ta cisza pozorna myli tylko straż moskiewską i srogie oko carskiego brata—który sądzi, że duch wolności u Polaków knutem już zo-



NOE PRZEKLINA SYNA SWEGO CHAMA.

stał stłumiony i miłość gorąca Ojczyzny krwią już zagazona.

W ubogim domku nad Wisłą, w mieszkaniu Tadeusza Żurawskiego, grono młodzieży zebrało się, a radząc o czemś ważnym, z zapalem rozmowę prowadzi.

— Co raz zmutniejsze nowiny — mówił jeden. Na Litwie prześladowania nie ustają, a droga na Sybir, choć śnieżna, niedługo krwią się zaczerwieni.

— Okropne rządy carskie wołają o pomstę się, odpowiedział Józef Kozłowski, czas powstać i rozpocząć walkę.

— Czekajcie... czekajcie... przyjdzie tu wnet Seweryn Goszczyński, rzeknie na to Kormański, on wam powie tak, jak wczoraj mówił, gdyśmy byli u Dunina. Krew się burzy w żyłach — sprawiedliwość domaga się rozprawy....

W tej chwili otworzyły się drzwi, weszło grono młodzieży....

— Witajcie!.... Szczęść Boże! odezwały się głosy....

— Cóż?... bierzemy za broń? idziemy z księciem Konstantym w taniec?... zawołał Seweryn Goszczyński.

— Tak! odpowiedziało wiele głosów... a Tadeusz Żurawski, wzniosłszy rękę w górę, przemówił donośnie....

— Dłużej cierpieć niepodobna... Bóg widzi, że nie pragniemy krwi ani zemsty — chcemy tylko być wolni.

— Wolności chcemy... tak!... i sprawiedliwości, powtórzyli inni, a Goszczyński na to:

— Wszystko już obmyślane — w imię Boże przystępujemy do czynu, od dziś za tydzień dnia 29 listopada uczynimy pierwszy krok. Teraz tylko ostrożnie porozumiewać się z innymi, zbierać broń... i przygotować się...

Długo jeszcze trwała o tem rozmowa. Coraz ciemniejsza noc przesuwiała się nad Warszawą — coraz większa cisza zaległa nad ziemią, ale gorętszy ogień zapału palił się w sercu młodzieży.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Słyszycie?... co to znaczy?... Kto tam?...

Otworzyły się drzwi, wszedł chłopak jasnowłose, młody... różany, istnie jakby dziewczeczka... W rękę miał czapeczkę barankową i zarumieniwszy się jak poziomka, rzekł:

— Przyszedłem was prosić, weźcie mnie z sobą... tak, pragnę służyć matce Ojczyźnie.

— Któż jesteś? Zkąd wiesz, że my radzimy o podobnej sprawie?

— Jestem synem Wisłockiej, tej wdowy, której już pięciu synów w cytadeli uwięziono i ztamtąd na Sybir wysłano, matka moja sama mnie wysłała do was z temi słowy:

— Idź!... ty, najmłodsze moje dziecko, ostatni mój z grona synów, wychowanych tak możolnie, Idź! i podnieś broń przeciw ciemnicy — niech cię Bóg prowadzi!...

— Ależ ty taki młody — czy nie ułęknieś się?... cóż będzie z matką, gdy nie wrócisz?...

— Matka moja jest przygotowaną na wszystko, a co do odwagi, tej pewno nie stracę...

— Dzielny chłopaku, zostań więc z nami rzekł Goszczyński i rozmowa cicha potoczyła się dalej.

Nadszedł dzień 29 listopada.

Niebo było chmurne, ciężkie, ołowiane. Dzień cały ciemny był jak smutek i niewola. A gdy wieczór nadszedł, ciemność jeszcze głębsza zapłonowała.

Ulicami Warszawy przebiegali prędko młodzi ludzie, niosąc ukrytą broń, albo też i bez broni, bo spodziewali się, że dostaną karabiny w szkole podchorążych, do której właśnie dążyli i gdzie wedle umowy miano broń rozdawać.

Przy posągu króla Jana III. stało kilkunastu młodzieńców.

— Jeszcze godzina czasu minie, rzekł jeden... zanim walka nasza rozpocznie się, o Boże!... błogosław nam!...

— Ach!... któż wie, co się stanie?... jam pożegnał ojca chorego, drżącą ręką mię błogosławił i podał mi broń... czy go powitam jutro? szepnął drugi.

— Mnie matka spiesznie wyprawiała... odrzekł Wisłocki — ale spodziewam się, powita mnie jutro z radością.

Na to zbliżył się Kormański, zarumieniony od zapału.

— Coś nas mało jeszcze — gdzie reszta?...

— Przecież dopiero pół do szóstej, czasu dość jeszcze, ale co to?... Na Boga!... krzyknął pierwszy z młodzieży.

Spojrzeli wszyscy ku niemu, a on wskazując ręką na lunę pożarną, mówił:

— Patrzcie! wszak browar na Solcu już się pali! Hasło do powstania dane... dopiero pół do 6-tej — czemuż nie ma ognia na Nowolipiu?...*)

— Czy nasze zegarki źle idą, czy oni się pospieszyli?

Wtem nadeszli Nabelak i Goszczyński.

W mieście uderzył dzwon na trwogę.

Zrobił się ruch, pożarna straż rzuciła się... z latarniami poczęto przebiegać... cały plan tak dobrze ułożony, został zepsuty.

Młodzież, która miała razem na znak jeden stanąć do czynu, straciła już hasło — jedni myśleli, że już trzeba dobywać broni, drudzy czekali na znak z przeciwnej strony, na Nowolipiu...

Dzielny Nabelak i Goszczyński nie ustali ani na chwilę — gonią do szkoły, ztamtąd znów do miejsca pod kolumnę króla Jana, aż gdy zebranych już było 10, nabili broń i ruszyli.

Droga to była wielka, ale i krok śmiały.

— Idziemy! mówił Nabelak, na Belweder... dziewięciu nas od frontu, was zaś dziewięciu od ogrodu.

Poszli!...

— Ach!... byle schwycić księcia Konstantego, to już wiele, mówił Goszczyński... i wpada z okrzykiem na dziedziniec.

Na dziedzińcu było parę osób. Te uciekły do środka, drzwi za sobą zamykając.

Ale bohaterowie odważni nie zważają na nic...

— Wywalić drzwi!... woła z nich jeden, drudzy mu pomagają i oto drzwi silne ustępują przed nimi.

*) Powstańcy mieli umówiony znak, na który wszyscy powinni byli porwać się do broni i uderzyć na nieprzyjaciół. Jedni rozbroić wartę, drudzy w koszarach żołdactwo pokonać, inni uderzyć na pałac, w którym mieszkał brat carski i wziąć go go niewoli.

Powstańcy weszli do środka.

— Czekaj carski bracie!... czekaj tyranie srogi!... za nasze łzy, za krew niewinną... napijesz się i ty trochę krwi... szepce jeden z młodzieży — wbiegają do pokoju... ale tam nie ma nikogo.

— Chodźmy dalej!... dalej!...

Lecz nigdzie ani żywej duszy.... Szukają, przewracają, przebiegają pokoje. Tyran uciekł i skrył się.

— Uciekł!... syknęli młodzieńcy... zwrócili się do powrotu, a spotkawszy nikczemnego sługę księcia, który wiele złego uczynił Polakom, położyli go na miejscu.

Wielka noc walki, podniesionej za wolność i prawa narodu, rozpoczęła się. Powstańcy pod posągami Jana III. zastali liczny zastęp towarzyszy, spóźnieńszych przez mylną hasło. A gdy tylko co Nabelak i Goszczyński stanęli na miejscu, w tej chwili pognali drogą do pałacu carscy żołnierze.

— W dobrą chwilę uszliśmy, przemówił Goszczyński, gdybyśmy byli chwilę jeszcze tego tyrana szukali, byłibyśmy im teraz w ręce wpadli.

W tym czasie, kiedy Goszczyński z towarzyszami byli w Belwederze i szukali księcia, popatrzmy co się działo w innej części Warszawy.

Wysocki po ugaszeniu ognia na Solcu, wszedł do szkoły podchorążych i zawołał:

— Nadeszła godzina walki! Albo zwyciężymy, albo też polegniemy!... Do broni bracia!...

Wszyscy powtórzyli:

— Do broni! do broni!...

Rzucono się do ładunków, rozebrano karabiny i pod komendą Wysockiego ruszyli.

Było ich 160.

— Zaprowadzę was do koszar jazdy — rzekł Wysocki.

Nie czekając ani chwili, wskoczyli dzielni Polacy do koszar. Ułani ruszyli kłusem naprzód, myśleli bowiem, że najmniej parę tysięcy Polaków musi być razem, kiedy tak śmiało na nich idą.

Moskale wyszli z koszar—nasi je zajęli.

— Wiwat!... krzyknął Żurawski radośnie, udało się nam, ale też było z czego i cieszyć się.... wszak to czyn mężny i dzielny.... odważyć się na krok podobny i wypłoszyć tyle wojska z miejsca.

— Po zdobyciu koszar, trzeba połączyć się z naszymi, rzekł znów Wysocki i zachęcił towarzyszy, aby razem z nim rzucili się na otaczających ich żołdaków.

Znów ta sama historia. Naszych garstka, a tamtych tłum liczny. Lecz ten tłum ucieka, bo męstwo i zapał znaczą więcej nad liczbę.

Przerąbawszy się między kirasyerami, łączy się Wysocki z oddziałem Nabelaka i Goszczyńskiego.

Straszna noc walki za wolność trwa dalej, — wicher świszcze przeraźliwie, ciemność nocy powiększa się....krew broczy bruk, a zapał i męstwo dodaje siły młodzieży.

— Walka za wolność! dalej bracia naprzód odzywa się znów głos młodzieży... i znów Wysocki z bagnietem w ręku rzuca się na oblegających go huzarów — przecina ich i rusza ku miastu.

Walka trwa w kilku miejscach:...

Męstwo Polaków rośnie—siły nie ustają....

Moskiewskie wojsko uszło z miasta, Warszawa zwyciężyła.

Gdy świt ranny z za chmur jesiennych przecisnął się po nad Wisły fale, zastał Warszawę rozradowaną, lud uniesiony zapałem, a młodzież odpoczywającą po nocy wielkiej trudu—bohaterskiej walki i poświęcenia.

W ciasnej izdebce na poddaszu. lampka blade płonie i oświeca bladą twarz młodzieńca. Śpi on snem wiecznym. Lecz usnął widać z myślą o szczęściu Ojczyzny i Jej wolności, bo się uśmiecha usty, choć już nigdy one się nie poruszają inaczej.... bo je śmierć zamknęła zimną dłonią.

Przy trumnie Wisłockiego stoi towarzyszywno. Łzy ciche toczą się po licu.... a pochylona nad synem matka wdowa powiada:

— Poszli już moi wszyscy.... już nie mam kogo dać na służbę dla Ojczyzny....lecz zaklinam was — brońcie się i zwalczcie tyrana z północy.... Bóg tym daje zwycięstwo, którzy o nie proszą.

Łzy przerwały mowę nieszczęśliwej matce. — A Goszczyński wychodząc z izdebki ubogiej, przemówił do towarzyszy:

— Któż policzy, ile takich nieszczęśliwych matek płacze w naszej Ojczyźnie?.... Walczmy i brońmy się przeciw tyranom.

Noc 29 listopada zostanie w pamięci Polaków zawsze jako wspomnienie wielkiego męstwa i poświęcenia. Jest to noc bohaterów, podnoszących broń przeciw przemocy niesprawiedliwej....noc rozpoczęcia walki, która potem przez długi czas, bo przez 9 miesięcy ciągnęła się i sławę męstwa polskiego głosiła.

Złote myśli

z pism św. Tomasza a Kempis.

Kto zna dobrze siebie samego, ten czuje całą nikczemność swoją, a nie kocha się w pochwałach ludzkich.

Gdybym znał wszystko co jest na świecie, a nie żył w duchu miłości, cóżby mi to pomogło przed Bogiem, który z uczynków sądzić mię będzie?

Wiele jest rzeczy, których umienie na mało, albo na nic duszy się nie przyda.

Wszyscy jesteście ułomni, ale ty nie sądz, aby ktokolwiek był ułomniejszy od ciebie.

Prawdziwie wielkim jest ten, który ma wiele ducha miłości.

Prawdziwie wielkim jest ten, który w sobie czuje się małym, a wszelkie zaszczyty świata ma za nic.

Wielka to mądrość nie być porywczym w działaniu, i nie stać upornie przy własnem rozumieniu.

Do tej mądrości należy także, nie wierzyć słowom każdego, a rzeczy słyszanych, albo tych, które nam

się zdają, nie roznosić skwapliwie pomiędzy ludźmi.

Radź się męża cnotliwego i sumiennego, szukaj raczej nauki u lepszego od ciebie, jak żebyś miał iść za własnym domysłem.

Pyszny i łakomy nigdy nie mają spocznienia, ubogi i pokorny w duchu, żyją zawsze w obfitości pokoju.

Nie wstydź się służyć drugim, dla miłości Jezusa Chrystusa i wydawać się ubogim na świecie.

Nie miej się za lepszego od drugiego, a obawiaj się, abyś się nie wydał gorszym przed Bogiem, który wie, co jest w człowieku.

Nie zaszkodzi, jeśli się niżej wszystkich cenić będziesz, a wielce zaszkodzi, jeśli się choć nad jednego przekładasz.

Gdybyśmy co rok jedną wadę przynajmniej z siebie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi.

Gdybyśmy z początku cokolwiek przymusu względem siebie użyli, wszystko potem szłoby nam z łatwością i weselem.

Zwróć oczy ku sobie samemu, a strzeż się sądzić o cudzych sprawach.

Wiele czyni, kto wiele kocha. Wiele czyni, kto to, co czyni, dobrze czyni.

Dobrze czyni, kto więcej dobru powszechnemu, niż własnej woli służy.

Staraj się być cierpliwym w znoszeniu wszelkich wad i ułomności cudzych, albowiem i ty masz ich nie mało, a drudzy znosić je muszą.

Jeżeli sam takim, jakim chcesz, stać się nie możesz, jakże drugich po twej woli mieć zdołasz.

Chcemy, aby innych ostro napominano, a sami napominani być nie chcemy.

ROZMAITOŚCI.

PLAMY NA SŁOŃCU I BURZE.

W jednym z dzienników chicagoskich czytamy o stosunku, zachodzącym pomiędzy plamami na słońcu a cyklonami w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki: Rok 1898 jest burzliwym na słońcu. Każdy, kto się zaopatrzy w szkła zadymione, może dostrzedz duże plamy, rozpościerające się pomiędzy 10-ym a 30-ym stopniem na północ i południe od słonecznego równika. Kształt tych plam zmienia się często i nagle, mają one czasem 5000 mil przeciętnej długości. Plamy te widocznie sprowadzają zaburzenia nie tylko na słońcu, ale i na ziemi, bo w roku bieżącym, gdy występują w znaczniejszej liczbie i większych rozmiarach, huragany i cyklony są częste w Ameryce północnej. W lutym stany Mississippi i Louisiana zostały nawiedzone przez gwałtowne „tornadoes”; w marcu szalały burze w Alabama, Georgia, Mississippi, Louisiana, Aarkansas, Missouri, Indiana i Kentucky; w kwietniu w Ohio, Illinois, New Yorku, Virginii zachodniej, Iowie, Arkansas, na terytorium in-

dyjskiem, Oklahoma, Kansas, Missouri, Nebraska, połud. Dakota, Texas, Georgia i Alabama; w maju w Indiana, Ohio, Iowa, Minnesota, Michigan, Missouri; w lipcu w Illinois, połud. Dakota, Minnesota. Ostatnie cyklony poczyniły spustoszenia i straty nieobliczone. Biuro meteorologiczne w Washingtonie w większości wypadków przepowiadało katastrofę na 12—24 godzin z góry, lecz dotychczas spostrzeżenia nie obejmują szerszego pasa, jak 10 do 20 mil długości. Przed ostatnim cyklonem biuro ostrzegało mieszkańców Minnesoty, połud. Dakoty i Iowy, zalecając im, aby budowali piwnice, gdzieby się mogli schronić w chwili niebezpieczeństwa.

ZUCHWAŁY BANDYTA.

Kilka tygodni temu w Ladispoli, miejscowości kąpielowej pomiędzy Rzymem a Civita Vecchia, zjawiał się mnich, bardzo niemiłej powierzchowności, który wykąpowszy się w zakładzie i pozostawiwszy służbie hojne datki, zjadł obfite śniadanie w miejscowej restauracyi, następnie odjechał koleją. W dwa dni potem na miejsce przybyło paru karabinierów, dowiadując się o szczegóły o owym mnichu, który wzbudził wielkie zainteresowanie wśród gości, a zwłaszcza wśród służby. I cóż się okazało? Hojny mnich był przebrany bandytą, Ansuini, zażywającym niemniejszej sławy, jak Tiburzi i Fiorasanti. Ansuini, na wzór bandytów dawnej szkoły, lubuje się w podobnych drwinach z policyi. Natychmiast po wyjeździe z Ladispoli, posłał miejscowym władzom następujące doniesienie:

„Przybyłem do Ladispoli, wkrótce potem wyruszyłem dalej, wzięwszy przed drogą doskonałą kąpiel.

Ojciec Ansuini, podróżujący incognito.“

PRZYGODA PYTLASIŃSKIEGO.

W pismach niemieckich czytamy o przygodzie, jaka spotkała w cyrku Salamońskiego, w Peszcie, znanego z popisów swych atletę Pytłasińskiego, warszawianina. Mierzył się on z siłaczem greckim Pierri. Po pierwszym natarciu obaj padli na ziemię i rozległo się rżerzenie, leżące pod spodem Pytłasińskiego. Odrzącił jednak Greka i zerwał się na nogi, z twarzą krwią zalaną. Pierri podczas zapasów dopuścił się niedozwolonego przepisami cyrkiwemi wybryku i przydeptał nos swemu przeciwnikowi. Publiczność była oburzona. Pytłasiński rzucił się w pogoń za uciekającym Grekiem, widzowie także. Z trudnością przyszło policyi osłonić Pierri'ego. Zabroniono mu dalszych występów.

GRÓB SOFOKLESA.

Słynny profesor Virchow przedstawił berlińskiej Akademii nauk odkrycie, uczyniono w Dikelia (Grecya.) Odnaleziono tam jakoby grób Sofoklesa. Zawarty w nim szkielet został przesłany Virchowowi. Oto jak uczonego opisuje głowę: „Czaszka dziwnej budowy, nadmiernie wydłużona, wedle teorii frenologów, posiada cechy charakteryzujące człowieka ekscentrycznego. Kształt jej znamionuje wielką inteligencyę. Sądząc z jam nosowych, nos musiał być wydatny, lecz kształtny, Jamy oczne duże i wy-

pukle. „ Profesor Virchow twierdzi wreszcie, iż wydobyty w Dikelia szkielet niewiele przedstawia podobieństwa z rzeźbionymi popiersiami słynnego greckiego dramaturga, które przeszły do potomności.

WYDATKI OSOBISTE NAPOLEONA Igo.

Wielki wojownik, Napoleon I. umiał być hojnym, prawdziwie po królewsku. Obie swe żony obsypywał darami. Po rozstaniu się z Józefiną, wypłacał jej rocznie trzy miliony franków, a gdy to jeszcze nie wystarczało, zasilał zawsze jej bezdenną sakiewkę. Maryę-Ludwikę i jej rodzinę obsypywał wciąż podarunkami. Pewnego roku dał jej na kolenkę rubiny brazylijskie, wartości 400,000 fr., to znówu ośm rzędów pereł, zawierających 816 sztuk w cenie 500,000 fr., a bransolet, zausznic, zegarków z napisami w drogich kamieniach, jako to: „ Louise, je t'aime „ i tym podobnych, można liczyć na setki. Chcąc się młodej żonie podobać, pełen jest atencji dla jej bliskich: cesarzowi Franciszkowi posyła książki i sztychy, Maryi-Ludwice d'Este — toalety, arcyksiężetom i arcyksiężnom — suknie, meble, zbroje, klejnoty. Po wizycie w Dreźnie, wyprawia dla swej teściowej: 8 neserów, z których jeden wartości 28,000 fr., dwa złote zegarki, dziewięć szalów, 31 sukni w sztukach, 26 gotowych, 32 kapelusze, ogółem przedmiotów na 122,642 fr. 70 c. W stosunku do tego osobiste wydatki cesarza były nieznaczące; choć w budżecie, na samą garderobę figurowała suma 70,000 fr., w rzeczywistości jednak wydawał nie więcej jak 20,000 fr. Mandury jego kosztowały od 200 do 240 fr., wstawiony płaszcz szary do 190 fr., za kapelusze płacił po 48 fr. Najwięcej stosunkowo wydawał na — perfumeryę. Od początku czerwca do końca września 1802 r. zużył nie mniej jak 162 flakonów wody Kolońskiej, co go kosztowało 423 fr. Lubił także bardzo zapach aloesu. W r. 1808 za dziesięć uncjy aloesu zapłacił 720 fr. Używał drogich mydeł, po 4—5 fr., sztuka. Na bieliznę wydawał rocznie do 10,000 fr., a więc połowę tego, co na ubranie; za 100 batystowych chustek płacił 1500 fr. Nie szczędził wydatków przy uroczystościach koronacyjnych. Klejnoty pary cesarskiej, sporządzone umyślnie na ten dzień kosztowały 650,000 fr., klejnoty dla dworu 150,000 fr., medale pamiątkowe 20,000 fr. Ogółem koronacja kosztowała 5 milionów fr. Podobnego zbytku nie roztoczył żaden z poprzednich królów francuskich. Pomimo takich wydatków, Napoleon I. nie był nigdy w kłopotach pieniężnych: pomimo hojności, umiał się liczyć doskonale.

HERBATA Z CEYLONU.

Profesor botaniki uniwersytetu odeskiego, p. Kamiński, po zbadaniu herbaty cejlońskiej, przyszedł do wniosku, że jest ona znacznie lepsza od chińskiej. Anglicy już od lat kilku zaprzestali nabywać herbaty chińskiej, która coraz częściej podlega fałszowaniu, a kupują cejlońską.

KSIĄŻE ERNEST SASKO-KOBUERSKI O NAPOLEONIE III.

Zmarły książę Koburski, mówiąc kiedyś o ostatnim cesarzu Francji, charakteryzował go w ten spo-

sób. „ Napoleon III. był człowiekiem dobrego serca i rycerskich przymiotów, w całym znaczeniu tego słowa. Ta rycerskość sprowadziła jego zgubę, oddalała go bowiem pod wszechwładne rządy ślicznej, a lekkomyślnej małżonki. Cesarz miał wiele zalet gruntownych, lecz pomimo to był karykaturą — pod względem zewnętrznym, duchownym i obyczajowym. Zewnątrz: brakło mu pół łokcia. Wyższa część figury była nadmiernie długa, nogi zaś potwornie krótkie. Gdy siedział, wyglądał na ogromnego mężczyznę; gdy powstał, można się było przerazić. Duchowo pomimo rozumu i wykształcenia, w najprostszych rzeczach wykazywał zdumiewającą głupotę. Obyczajowo: wielkimi środkami zwykł był dążyć do małuczkich celów; przejęty swoją wielkością, uważał się za możnowładcę, a był poprostu pantoflem swojej żony. Ustępował jej w rzeczach pierwszorzędnej wagi; obstawał uparcie przy swoim w drogiach.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU p. CLEMENCEAU.

Niewybrany kandydat do parlamentu francuskiego z dep. Var odznacza się nie od dziś przytomnością umysłu. W r. 1865 p. Clemenceau założył w Quartier Latin tygodnik pod tytułem „Candide“ i występował w nim z szaloną opozycją przeciwko rządowi Cesarstwa. Pewnego wieczora zarządzono śledztwo w jego mieszkaniu. P. Clemenceau z całą uprzejmością przyjął komisarza policyi, wyszedł na jego spotkanie z lampą w ręku, przyświecał mu i oprowadzał go po całym mieszkaniu. Po całonocnych poszukiwaniach, komisarz nie znajdując nic kompromitującego, oddalił się z nosem na kwintę.

P. Clemenceau był przezorny. Papiery, któreby go mogły zdradzić, ukrył poprzednio w podstawie od lampy, co mu służyła do przyświecania poszukiwaniom policyi.

WARTOŚĆ MINUTY.

Oto, wedle obliczenia pewnego Anglika, co znaczy minuta czasu. W minutę ziemia przebiega mil 13 naokoło swej osi, a mil 1080 w przestrzeni. Promień słońca przebywa w minutę 11,160,000. W minutę rodzi się na kuli ziemskiej 80 dzieci i tyleż prawie umiera. W minutę pociąg kuryerski przebywa 1 milę (angielską), tramwaj poruszany siłą koni — 200 metrów, koń idący kłusem robi 836 kroków, a człowiek w biegu — 112 kroków. W każdej minucie dnia i nocy rząd angielski pobiera 639 fr. a wydaje 541. W tymże czasie wydobywa się z kopalni 200 ton węgla i 61 ton antracytu. W minutę wreszcie można wydobyć z ziemi 65 pesos złota, nie mówiąc już o tem, że w pół minuty nawet można wygrać lub przegrać krocie, pozyskać lub utracić szczęście.

GRZEBANIE ŻYWCEM W CHINACH.

Starożytny obyczaj grzebania ludzi żywcem, za ich zgodą lub gwałtem, nie wygasł jeszcze w Chinach. Los ten spotyka indywidua, które są ciężarem fizycznym lub moralnym dla swych rodzin, jako to: grawczy, złodziei, niepoprawnych palaczy opium lub też dotkniętych chorobą zakaźną. O wypadku podobnym, wynikłym ostatnimi czasy, opowiada „Oesterreichische Monatschrift fur den Orient.“ W okręgu

Czonglok znajdowała się rodzina, której ojciec namiętnie oddawał się paleniu opium. Aby móżdżek zadowolnić tę kosztowną namiętność, sprzedawał on swe grunta, potem żonę, wreszcie synów. Gdy już nic własnego nie posiadał, zaczął okradać krewnych. Ci postanowili zagrzebać go żywcem. Wyrok przyjął ze spokojem, zastrzegł sobie tylko, aby mu twarz przyłożono trawą, a nie piaskiem. Egzekucja odbyła się na łące sąsiedniej w obecności wszystkich krewnych i powinowatych skazańca.

Wypadki takie zdarzają się najczęściej w obwodzie Sanon, gdzie są trędowaci. Ofiary tego barbarzyńskiego obyczaju nie stawiają oporu swym katom. Rezygnacja taka tłómaczy się wierzeniami religijnymi Chińczyków, którzy sądzą, że życie przyszłe jest tylko dalszym ciągiem ziemskiej wędrówki człowieka. Wedle panującego przesądu, delikwent, skazany na ścięciu głowy, niesie ją na tamten świat pod pachą.

Prawodastwo chińskie ustanowiło stopnie w karze śmierci; jest ona tem sroższą, im bardziej ciało skazańca ulega obrażeniom. Powieszenie jest karą najłżejszą, dalej idzie grzebanie żywcem, ścięcie itd. Najgorszą śmiercią jest tak zwane „Lin-tschi”, to jest rozszarpanie na tysiąc kawałków.

OJCIEC EDISONA,

Samuel Edison, wedle doniesienia pism amerykańskich, ma obecnie lat 90 i cieszy się zupełnym zdrowiem i trzeźwością umysłu. Ojciec jego zmarł w 103-im roku życia, a ciotki po przeżyciu lat 99.

NAJSTARSZA ETYKIETA.

W Kartaginie znaleziono amforę z czasów rzymskich, zaopatrzoną napisem i datą z r. 21 przed Chrystusem. W amforze było wino mezopotamskie, wymieniony nawet kupiec, z którego piwnic napój pochodził. Nazywał się on Afranius Silvius. Tylko wina w naczyniu już nie było. Wyszło w ciągu wieków lub też zostało wypite. Bądź co bądź jest to najstarsza na świecie etykieta na butelce.

DROGIE OGŁOSZENIA.

Jak wielce Amerykanie wierzą w skuteczność ogłoszeń w dziennikach, dowodzi przykład następujący. W specjalnej gazecie wystawowej „Youth Companion” za jedno ogłoszenie o mączce Melline’a dla dzieci, pomieszczone na całej stronicy, oraz za jednorazowe umieszczenie tegoż ogłoszenia w gazecie „Sun”, zapłacono po 15,000 dolarów.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Regulacja Wisły. Skutkiem opadnięcia wody, roboty około regulacji Wisły ponownie rozpoczęto. Z chwilą ułożenia obojętnej faszynowych wzdłuż brzegów Saskiej Kępy łodzie i statki będą mogły zatrzymywać się jedynie w specjalnie na ten cel urządzonej przystaniach. Koryto Wisły pod Warszawą jeszcze b. będzie zwężone na przestrzeni od Saskiej Kępy do pierw-

szego filaru mostu od strony Pragi. Na koszt tych robót przeznaczono 200.000 rubli. Tama od strony Saskiej Kępy jest już ukończona. Obecnie budują dwie tamy: jedną od brzegu Wilczej Kępy, drugą od wału praskiego wprost ulicy Krowiej. Między jedną i drugą tamą, wysuniętymi ku środkowi koryta Wisły, pozostawiona będzie przestrzeń 30-sążniowa dla komunikacji z łachą. Przestrzeń między tamą, zwężającą koryto rzeki, a wałem praskim ma być zasypaną i podwyższoną do wysokości tamy. Utworzone w ten sposób place na brzegu Wisły, będą w przyszłości sprzedane pod budowę domów lub zakładów kąpielowych.

Regulacja Dniepru. Inspektor wodny, p. Lelawski, nadesłał do ministerium komunikacji projekt regulacji Dniepru i uorganizowania prawidłowej żeglugi wodnej na części rzeki z „porohami.” Inżynier Lelawski dołączył plan nowych szluz wodnych własnego systemu, jakoteż przedstawił środki usunięcia podwodnych skał. Jak zapewniają „St. Pet. Wied.,” projekt ten ma wszelkie nadzieje urzeczywistnienia po zatwierdzeniu przez władze.

Miasteczko Mchów w gub. lubelskiej uległo strasznej pogorzeli. Ogień wybuchł w piekarni żydowskiej, a podsycany wiatrem przenosił się z budynku na budynek. 180 zabudowań stało się pastwą groźnego żywiołu. Przeszło sto rodzin zostało bez dachu, a wiele straciło całe swoje mienie. Także sam los dotknął miasteczko Komarów, w powiecie hrubieszowskim. Ogień pochłonął 16 budynków.

Straszną śmiercią zginął w tych dniach włościanin ze wsi Żabna (pow. krasnostawski), Tomasz Bielak. Wracał on z pola do domu, gdy go konie przestraszone poniosły. Bielak chcąc je zatrzymać, okręcił kilka razy lejce na około rąk, w trakcie tym jednak konie raptownie szarpnęły i B. spadł z wozu oplątany lejcamy. Zanim konie dobiegły do wsi, Bielak już nie żył. Ciało jego, wleczone po kamienistej drodze i bite kopytami, przedstawiało jedną bezkształtną masę.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Ś. p. Hipolit Prawdzie Szczawiński. Ubogie nasze społeczeństwo straciło w ciągu jednego tygodnia dwóch weteranów z tej pamiętnej epoki, której wspomnienie dotąd budzi w sercach młodszych pokoleń ogień miłości Ojczyzny i lepsze, minione przypomina nam czasy. W kilka dni po śmierci towarzysza broni i rówieśnika wieku ś. p. Modesta Grabowskiego, zakończył w Poznaniu sędziwy i zasłużony żywot ś. p. Hipolit Szczawiński, po kilkotygodniowych ciężkich cierpieniach na rękach żony i córki d. 15 zm., licząc lat blisko 82.

Ś. p. Hipolit Szczawiński urodził się w Kargowie dnia 29 października 1812 r. z ojca Władysława, dziedzica Ogierzyce i baronówny von Angern. Do szkół gimnazjalnych uczęszczał w Lesznie za czasów kuratorstwa księcia generała Antoniego Sułkowskiego, z którego rąk kilkakrotnie za pilność i celujące postępy odbierał publiczne nagrody. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania listopadowego, porzucił ławę szkolną i pospieszył do Warszawy, gdzie się zaciągnął do głośnego pułku Legii Nadwiślańskiej, z którą brał udział w bitwach pod Grochowem, Ostrołką i Warszawą. Ozdobiony za waleczność epoletami oficerskimi, powróciwszy w strony rodzinne, nie wahał się napowrót wstąpić do szkół, by dokończyć nauk przerwanych, poczem udał się na uniwersytet w Wrocławiu.

Z powodu udziału w powstaniu wzięty na trzy lata do wojska pruskiego, wstąpił do pułku ułanów, załogującego w Moguncji, gdzie przez wzgląd na jego dzielność rycerską i wykształcenie naukowe pozwolono mu służyć z prostego żołnierza na awans. Wkrótce też postąpił na podporucznika, a później został mianowany adjutantem dywizji.

Po latach opuścił zawód wojskowy i nabywszy dobra Brylewo pod Gostyniem założył w r. 1856 pierwszą niemal w Księstwie Poznańskim owczarnię zarodową, odznaczoną licznymi medalami na wystawach krajowych i galicyjskich. W r. 1862 był głównym inicjatorem i przewodniczącym pierwszej w naszej dzielnicy wystawy rolniczo-przemysłowej w Gostyniu, dla której nie szczędził żadnych ofiar i trudów. Wystawa udała się tak świetnie, że nawet rząd uznał wielką Szczawińskiego za sługę i pragnął go odznaczyć orderem, którego jednak nie przyjął. W sześć lat później otrzymał od c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego dyplom z dnia 10 lutego 1870 roku na członka honorowego, odznaczenie, jakim się mało może w Księstwie poszczycić obywateli.

Cześć jego pamięci, spokój jego duszy!

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wykolejenie pociągu. Z Żywca donoszą, że 11 zm. wieczór pociąg idący z Białej do Wadowic, wykoleił się pomiędzy stacją Białą a Kalwaryą, przyczem siedm osób zostało dość ciężko rannych. Wykolejenie nastąpiło wskutek pęknięcia szyny. Rannych odwieziono do szpitala w Białej.

Pod kolej elektryczną we Lwowie poczęto już na drodze dojazdowej do kolei kłaść dwa tory szyn żelaznych, spoczywających na warstwie silnie ubitego szutru kamiennego bez progów.

Niezwykłe uznanie dla Autora. „Krynica“, pismo poświęcone balneologii i sprawom zdrojowisk, w jednym numerze z zeszłego miesiąca donosi: „Maż z grzeczności“, komedia p. Adolfa Abrahamowicza, grana była po raz drugi w tym sezonie. Niezwykle ożywione było przedstawienie dzięki obecności p. Cwierciakiewiczowej (autorki „365 obiadów“), która ceniąc za usługi obecnego na przedstawieniu p. Abrahamowicza, dała dowód największego uznania, składając pocałunek pełen czci talentu na głowie autora. Miewał pan Abrahamowicz owacye najrozmaitsze, rzucano mu kwiaty, bukiety, oklaskiwano talent jego niejednokrotnie, ale dowodu takiego zachwyty, jak zapal p. Cwierciakiewiczowej, nie miał pewno jeszcze nigdy.

Zabójstwo. Jedno z pism lwowskich donosi: Restaurator w schronisku Morskiego Oka, Jan Bury, wszcząwszy sprzeczkę z żandarmem w Roztoce, został przebity szablą tak głęboko, iż mu płuca wyszły. Żandarm wpadł w szal, wyrwał kawał mięsa dziecku Józefa Budzy, b. wójta z Białki; tudzież przebił 7mioletniego syna tegoż, Józefa Budza, a sam Józef Budz, restaurator w Roztoce, również zdrażniony, omal nieprzebity. Żandarm rzuciwszy karabin z bagnetem i szablą, zbiegł. Strapiiony ojciec przywiózł zwłoki dziecka do Morskiego Oka. Opowiadają, iż Bury i żandarm byli podochoceni.

Z INNYCH STRON.

Strajk górników w Anglii.—Londyn, 10 października.—Telegram z Chesterfield donosi, że dzisiaj odbyło się zebranie strajkujących górników, na które zjechali się delegaci ze wszystkich obwodów górniczych w Anglii. Na zebraniu tem głosowała większa część delegatów za ukończeniem strajku.

Nowe urządzenie sanitarne na drogach kolei żelaznych w Rosyi.—Senat rosyjski opublikował w tych dniach akt nowej organizacji lekarsko-sanitarnej służby na drogach kolei żelaznej. Wedle tej organizacji ma być zaprowadzony zarząd na każdej drodze składający się ze starszego lekarza i kilku młodszych. Pozostają oni pod władzą rad lekarskich, które jednakże co do obowiązków lekarzy, winny porozumiewać się z zarządem kolei żelaznych. Lekarze obowiązani są czuwać nad stanem sanitar-

nym służby kolejowej, oraz nad bufetami, udzielać nadto bezpłatnej porady i pomocy tak personalowi kolejowemu jako i podróznym, w razie ich niespodzianego zachorowania w czasie jazdy. Na rachunek kolei żelaznych odbywać się ma leczenie wszystkich, którzyby ponieśli uszczerbek na zdrowiu skutkiem nieszczęśliwych wypadków, dalej robotników tak stale zajętych, jak i czasowo pracujących, jak niemniej ich rodzin. Lekarze we wszystkich oddziałach prowadzą szczególną rejestrację i wykazy leczonych osób, oraz stan zdrowia wyleczonych.

Dnia 17 zm. odbył się w Grenoble uroczysty pogrzeb generała Miribela. Przy przewiezieniu zwłok z dworca do katedry końce całunu nieśli generałowie Saussier, Berg, Boisdeffre i książę Arenberg. Bezpośrednio za trumną szedł zastępca prezydenta Carnota, pułkownik Pistor, dalej generałowie i oficerowie oraz wielki tłum publiczności. Rosyjską armią reprezentował generał Fredericks.

Po mszy żałobnej wygłosił mowę pogrzebową biskup Fava. Mówił on, że francuscy wolnomularze parli Francją do walki z Austrią, katolickim krajem; walka ta przyczyniła się do zjednoczenia Włoch, które zagrażają naszej granicy, które zniosły świecką władzę Papieża i sprowadziły zwycięstwo Niemiec w r. 1870.

Generał Saussier wygłosił mowę na cmentarzu, podnosząc, że praca Miribela pozwala dziś Francji stawie czoło wszelkim ewentualnościom. Minister wojny Loizillon wywodził w swej mowie, że dzieło Miribela będzie istniało w najdalsze czasy a uczniowie, których on kształcił, będą dzieło to kontynuowali i uzupełniali.

Francuzi przygotowują wielką manifestację przyjaznych stosunków z Rosją, która ma się odbyć w tych dniach w Tuluonie, a trójprzymierze na tę manifestację przygotowuje także niespodziankę dla Francji. Oto w tej sprawie „Kolnische Ztg.“ pisze, że „postarano się, aby zapal Francuzów przy uroczystościach tulońskich ochłodzić innego rodzaju manifestacją, która by im znowu przypomniła, że przy międzynarodowym podziale się znajdują środki aby zachcianki rosyjsko-francuskiego przymierza zrównoważyć“, wywołują coraz to nowe komentarze. Do objaśnienia, iż ową manifestacją ma być przystąpienie Anglii do trójprzymierza, lub odstąpienie ze strony Włoch Niemcom jednej z wysp na morzu Śródziemnym na stację okrętów, przybyło nowe. Oto „Wiener Allg. Ztg.“ w jednym numerze zapewnia, że w sprawie tej toczą się już od pewnego czasu rokowania pomiędzy Berlinem a Sztokholmem. Dziennik ten utrzymuje, że pobyt księcia Leopolda Fryderyka pruskiego na dworze szwedzkim, korzystnie wpłynął na przebieg rokowań. Król Oskar szwedzki i sfery polityczne w Szwecji wiedzą dobrze o tem, iż dążenie rodykałów norweskich do rozerwania unii, przypisać trzeba wpływom rosyjskim i przeciw tym to wpływom ma zabezpieczyć Szwecją i Norwęgją zblizenie się do trójprzymierza.

„Intrasigeant“ wreszcie zapewnia, że ową „manifestacją“ ma być wielka parada okrętów wojskowych Niemiec, Włoch, Austro-Węgier i Anglii na morzu Śródziemnym lub Adryatyckim. — Naturalnie, wszystko to są tylko dowolne komentarze i domysły.

Do jakiego upadku dochodzą ci co oderwali się od prawdziwego Kościoła Chrystusowego, jak owe sekty coraz bardziej wzrastają, upadają niejako jętrzą się jak rany — dość spojrzeć co się w schyzmatycznej Rosji dzieje.

Tam obok sekty „starowierców“, istnieje tak zwany „raznokol“ do którego należą rozmaite religijne stronnictwa, jak rozkolnicy, sztundyści, sonaniści itd. W nowszych czasach przybyła jeszcze jedna sekta: „Paschalniki“.

O tej sekcie czytamy w „Russkoj Żizni“ co następuje: „W czernichowskiej eparchii pojawiła się nowa sekta“

kolników, której wyznawcy odrzucają obrzędy wielkanocne, a mianowicie nie przyjmują obchodu Paschy na rytuał prawosławny, lecz obrządku tego dopełniają w ich właściwy sposób. I tak Paschę czyli Wielkanoc obchodzą corocznie w jednym i tym samym dniu 23 marca; Boże Narodzenie zaś w końcu grudnia, na ośm dni przed 1 stycznia czyli 23 grudnia; nie znają wcale roku przestępnego, podział bowiem miesięcy jest odmienny od dotychczasowego. Każdy miesiąc podług nich ma 30 dni, a dziesięć godzin i pół stanowi dzień. Nie przyjmują także sposobu żegnania się krzyżem św., nie przykładają ręki do piersi, ale do brzucha, twierdząc, że Chrystus Pan począł się z żywota swej Matki. Przy modlitwach podnoszą dwa palce do góry. Prowadzą życie trzeźwe. Dnie swego życia uważają za ostatnie, jak niemniej i niniejszą epokę czasu. Wedle ich prorocтва świat nie postoi nawet stu lat, jak nastąpi drugie przyjscie Antychrysta już panuje na ziemi. Jezus Chrystus urodził się w r. 5500, a Antychryst w 5508, i od tego czasu ciągle zmieniają się czasy i prawa.

Kłaniają się oni obrazom odlanym z miedzi, nie zaś odmalowanym.

Gdy kto z nich powołany jest do wojska uważają go za zgubionego, bo wojsko to zguba. Skoro kto z prowosławnych zapyta ich o nazwisko, odpowiadają: „niewolnik Chrystusa“, bliższych szczegółów udzielić nie chcą. Telegraf, kolej żelazna i inne wynalazki nowoczesne, przypisują sprawie Antychrysta.

Utworzyła się ta sekta w szczególny sposób.

W slobodzie Radule, w gub. Czernichowskiej, było trzech braci: Bazyli, Aleksander i Jan Afanasiy Ziemlańskie, zbiegli synowie popów. Najmłodszy z nich Jan, 40 lat mający, zajmował się spławem rzeczny i spławianiem różnych statków na Dnieprze aż do Kijowa i Chersonu. Kiedy zmarła mu żona, sprzedał wszystkie swoje statki i majątek i począł chodzić po rozmaitych obozach razkolników, poduczywszy się czytania i pisanja, zamknął się w starej, napół przegniłej chacie. Później gromadził około siebie razkolników i tym wykladał swój obrządek ten wedle swego rozumienia i zyskał wkrótce wyznawców. W osadzie Woronce, w Czernichowskiej gubernii już pewna liczba rodzin przystąpiła do sekty Paschalników.

Potworna zbrodnia.— Straszliwe siedmiokrotne morderstwo popełnił Floryan Dioszegi we wsi Holdmezo Vasarhaly na Węgrzech. Był najstarszym synem rolnika, mającego 120 mórg ziemi. Floryan był na tańcach, a gdy jedna z tancznic odmówiła mu tańca, zdawało mu się, że to jest przyczyna, iż nie ma majątku własnego, tylko zależnym jest od rodziców. Wrócił do domu, pochwyił siekiere, zabił ojca, matkę, potem kolejno pięcioro rodzeństwa, a popełniwszy siedm niesłychanych zbrodni, umył ręce i— powrócił do lokalu tańca, gdzie tańczył, pił i bawił się do samego rana. Potwór w ludzkiej postaci!

Pamiętki po Sobieskim w Wiedniu. — Jak donosi polska „Gazeta Wiedeńska“ ma być w najbliższej przyszłości utworzony stały komitet, którego celem jest wyszukiwanie, zbieranie i spieczna nad pamiętkami po królu Janie III. w Wiedniu się znajdującymi. Komitet będzie złożony z członków niemieckiej narodowości z wyjątkiem jednego, rodaka naszego, p. nadradcy Piusa Twardowskiego, zaszczytnie znanego prezesa obchodu jubileuszowego na cześć króla Sobieskiego w Wiedniu.

Z AMERYKI.

„Dzień Polski“. — Z całego szeregu uroczystości kolumbijskich najwspanialszy był obchód narodowy polski— „Dzień Polski“. Nietylko bowiem świetnym wykonaniem programu, lecz imponującą liczbą Rodaków tak miejscowych jak i z innych stron przybyłych do Chicago na tę uroczystość. Dumni możemy być iż tu, na obczyźnie, mogliśmy w obec narodów z całego

świata zmanifestować byt nasz i siłę narodową — dumni być możemy, że sami poznaliśmy, jaką przy dobrej woli i łączności siłę rozwinąć możemy.

Co więcej: dowiedliśmy, że w hojności i wielkoduszności przewyższamy wszystkie inne narody, bo — jak to przyznają Amerykanie—tak pięknego dnia jak polski, żadna narodowość nie miała. Podobały się przedewszystkiem powszechnie nasze narodowe, historyczne, żywe obrazy, przedstawiające główniejsze fakta z historii polskiej, i malujące nasz narodowy charakter. Obrazy te obwożone były po mieście, budząc swoim bogactwem, smakiem i dobozem typów podziw już nie tylko u Polaków (którzy płakali na ulicach na widok tych pamiętnych postaci Sobieskiego, Batorego, Jagiełły, Kopernika, Kościuszki, Puławskiego itd.), ale i Amerykanów nawet, którzy też i słowem i piórem nie szczędzą nam pochwał za tak wspaniałe przyczynienie się do podniesienia wystawy. Wskutek bowiem tych obrazów napływ osób był tak wielki, że liczba osób zwiedzających wystawę dosięgła ogromnej liczby 222.000!

Obrazów takich było aż 16 — który najpiękniejszy z nich trudno powiedzieć, bo każdy był oryginalny, każdy przemawiał do uczuć narodowych: niektóre z nich (Washington, Kościuszko Puławski, Jadwiga, Jagiełło, Stefan Batory) były nawet nazajutrz na wystawie, im więc przypuścićby można pierwszeństwo zwłaszcza, że osoby (np. Sobieski) doskonale są tam dobrane; ale znów tam jak np. „Polska w kajdanach“, „Syberya“, itd., są nam droższe może jeszcze, i miłsze niż poprzednie, bo obecny stan nasz malują. Wstrzymujemy się więc z wydaniem wyroku o pierwszeństwo i powiadamy, że wszystkie obrazy były bardzo piękne.

Na szczególną pochwałę zasługuje również wojsko, a raczej przeróżne, a historyczne odtworzenia naszych dawnych narodowych pułków huzarów, ułanów, krakusów, kosynierów itd. itd. Przypomniały one nam całą naszą dawną potęgę i siłę wojskową Polaków, niektóre z nich bowiem — jak to pułk narodowy z Milwaukee i kadeci św. Stanisława—okrzyk podziwu i pochwały wywołały swoją zgrabnością i trafnością strojów: kadeci np. tym, którzy brali udział w powstaniu 1863 r., przypominali zupełnie i doskonale oddział Langiewicza. Do podniesienia uroczystości przyczynili się również świetnie wszyscy, którzy z szarfami i chorągwiami wzięli udział w pochodzie: w ten bowiem sposób stworzyła się ogromna — rzekłbym armia, która imponowała wszystkim swoją wielkością; w pochodzie tym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób — samych karet zdobnych kwiatami naliczyliśmy 500—tak, że aż za ciasto było na największej ulicy Chicagowskiej—Michigan ave.— Po procesyi, która od rana trwała do południa, w murach miasta odezwał się po raz pierwszy podczas wystawy (żaden bowiem inny naród nie miał tego przywileju) „Dzwon Wolności“! Uderzył wń Polak z parafii ks. Nowickiego—107-letni starzec Michał Adamczyk—jako najstarszy przedstawiciel żywiołu polskiego w Chicago, żywiołu, który przyczynił się do oswobodzenia Ameryki z pod rządów Anglików. Około godz. 2-iej rozpoczęła się na placu wystawy, w oddzielnie na to urządzonej sali, uroczystość narodowa polska, składająca się ze śpiewów, muzyki i przemówień zastosowanych do chwili.

Produkcyje muzyczne rozpoczęły się pod kierun. p. Czapek, polonezem Ogińskiego, a potem odtworzeniem mistrzowskim wojennych sygnałów Kościuszki. Chóry popisywały się pod batutą p. Kwasigrocha. Potem członek komitetu, p. Słomiński, wszedł na estradę i w szczerych a prostych słowach dziękował zebranym za udział w uroczystości; — potem na prezydującego wybrał p. La Buy. Ten przemówił też zaraz po angielsku, chwając mężów Polaków takich jak Żółkiewski i Sobieski, a następnie porównał ich z narodem amerykańskim: obydwa te narody—mówił on—stworzone są niejako do wolności, dla niej też walczą, dla niej żyją, dla niej cierpią; — stąd właściwa ta ich pokrewność, stąd ten pociąg ku sobie, stąd jeden w stanowczej chwili broni drugiego.

Silnemi oklaskami odpowiedziała publiczność prelegentowi. Potem nastąpiły śpiewy narodowe amerykańskie i polskie pod dyrykcją p. A. Matka. Następnie dziewczęta śpiewały: „Hail Columbia“ — bardzo to piękna melodia, ale lepiej jeszcze podobna się wszystkim pieśń odśpiewana przez nich pod dyr.p. Kwasięgrocha na znaną nam melody: „Piękna nasza Polska cała“ — skomponowane przez p. Kwasięgrocha sława okolicznościowe.

Teraz nastąpiło przemówienie majora Chicago p. Harrisona: zaczął on od oznajmienia zebranym, iż na dziś jest on Polakiem, tak się cieszy i raduje z całej tej uroczystości. Potem powiedział, że przyczyną tej jego sympatii dla Polaków jest to, iż Kościuszko i Puławski bili się za wolność Ameryki. Dalej zaznaczył, iż pamięta te czasy, kiedy w Chicago kilku tylko i to biednych było Polaków, tem się więc cieszy, że dziś widzi ich tak potężnymi, tak licznymi, tak intelligentnymi i zamożnymi: po Warszawie—mówił—najwięcej Polaków jest w Chicago. Tu więc druga wasza Ojczyzna—mówił on — a ja i Prezydent Stanów Zjednoczonych jesteśmy waszymi sługami, dziękujemy wam za wasze tak wielkie przyczynienie się do uświetnienia wystawy i życzymy dalszego rozwoju. Mowę jego ustawicznie przeplatały oklaski. Potem nastąpiła introdukcja z Halki i chór: „Z Ojczyzny mej wygnany“ wykonane przez Związek Śpiewaków polskich w Ameryce. Następnie Dr. Midowicz mówił krótko ale pięknie: pobudzał i zachęcał nas do wytrwałej pracy, do sumiennej, cichej, starannej dążności ku polepszeniu materialnego i moralnego stanu. Nastąpiły potem kobiece śpiewy początkowego „Towarzystwa Wandy“, które zjednały powszechny poklask. Bardzo piękną była także muzyka: „Przebudzenie się lwa“ Kontskiego, które znów świetnie wykonała orkiestra p. Czapek. Zakończyły wszystko śpiewy wspólne publiki z orkiestrą „Boże coś Polskę“, co wszyscy uczcili powstaniem i co nad wyraz podniosło ducha.

Wszystkie dzienniki obce wyrażają się z najwyższem uznaniem i podziwem nad wspaniałością „Dnia Polskiego“. Nawet dzienniki nieżyczliwe Polakom w najdrobniejszych szczegółach opisują obchód. Uroczystością tą nietylko wystąpiliśmy przed obcymi jako naród mający sławną przeszłość w historii i wielkie zasługi dziejowe, co tak pięknie zaznaczył w swojej mowie major miasta Harrison, nietylko wystąpiliśmy jako silny naród i ciągle naprzód kroczący w rozwoju sił moralnych i materialnych, jako naród mający niepożyty zapas sił żywotnych, pomimo ucisku i przemocy zaborców, lecz także sami poznaliśmy tę moc własną, kiedy tu, oderwani od pnia macierzystego, tak wspaniale mogliśmy zmanifestować tę żywotność, i pod hasłem Ojczyzny tak pięknie wszyscy razem w zgodzie i jedności obchodziliśmy wielką pamiątkę naszych bohaterów, naszych wielkich mężów, których chwala przez wieki rozbrzmiewa po świecie i rozstawia polskie imię.

„Dzień Chicagowski.“ — Dnia 9. bm. jako w 22 rocznicę strasznego pożaru, obchodzono „Dzień Chicagowski“. Zdaje się, że może nigdy i nigdzie tylu ludzi nie było razem zebranych, co podczas tego obchodu. Liczba bowiem gości wystawowych wynosiła 713.646 osób*)! Podczas paryskiej wystawy w r. 1889 najwyższa cyfra zwiedzających jednego dnia wynosiła tylko 397.150 osób. Na olbrzymich placach wystawowych, w halach, restauracjach ścisł był niesłychany. Ambulansy ciągle przewoziły chorych i skaleczonych — dość powiedzieć, że sto kilkadziesiąt kobiet i dzieci odwieziono do szpitalów, które w natoku uległy przypadkowi. Środki przewozowe, tak znakomicie zorganizowane, że w jednej godzinie 100.000 osób może przybyć na wystawę lub powrócić do miasta, tego dnia nie wystarczyły i ostatni powracający dopiero nazajutrz, kiedy słońce już wysoko podosiło na niebie, mogli znaleźć miejsce w wagonach. Dzień Chicagowski wypadł znakomicie!

*) Doliczmy do tego całą armię posługaczy wystawowych, urzędników, policjantów, straż ogólną, wystawców, kupców, handlarzy, przekupniów i gości bezpłatnych i tych, co przez parkany przechodzą — a tych ma być ogromna liczba — to dojdziemy do okazałej sumy 800.000 ludzi.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W kaplicy tutejszego Seminaryum Polskiego odbyło się w niedzielę, poniedziałek i wtorek ubiegłego tygodnia 40 godzinne nabożeństwo dla młodzieży Zakładu. Nabożeństwo zakończyło się uroczystą procesją. W czasie nabożeństwa wygłosili przepiękne mowy do młodzieży Wiel. ks. Świnarski, proboszcz z Trenton, N. J., i ks. Franciszek Mueller. Prawdziwą wdzięczność należy się tym zacnym kapłanom, że zechcieli przybyć w pomoc miejscowym księżom profesorom i obecnością swoją podnieść uroczystość, a kazaniami wygłoszonymi do młodzieży wlać w młode serca ducha pobożności i żywej wiary.

Objaśnienia do rycin.

W CHACIE WYROBNIKÓW.

Prawdziwego absolutnego szczęścia na tej ziemi mieć nie można. Jesteśmy bowiem stworzeni dla Boga, dlatego tylko Bóg jeden może nam być prawdziwem szczęściem. Stąd to słusznie powiedział wielki Doktor Kościoła św. Augustyn: „Niespokojne jest serce nasze, o Boże, dopóki nie odpocznie w Tobie“. Można atoli osiągnąć szczęście względne. Przy wypełnianiu pilnem obowiązków swojego stanu, przy modlitwie i pracy można osiągnąć zadowolenie i spokój sumienia — a to jest największem szczęściem człowieka na ziemi. Obrazek nasz przedstawia dwoje ludzi, którzy z pracy rąk zarabiają sobie no powszedni kawałek chleba. Przy nędznym tym kawałku są oni zadowoleni, bo spokój i miłość Boża panuje w ich domu. Ciężką jest praca powroźnika, ale osładza ją pocziwa towarzyska życia, która również pracą rąk dopomaga mężowi w zarobku. Tak przy wspólnej pracy płyną szczęśliwie dni żywota i może szczęśliwsi się czują przy swojej tak ciężkiej pracy i tak nędznem utrzymaniu, aniżeli niejeden magnat w swoich pałacach, otoczony dostatkiem i wygodami. O! bo nie bogactwa robią człowieka szczęśliwym, ale spełnienie własnych powinności i ukontentowanie się tem, co posiada.

NOE PRZEKLINA SYNA SWEGO CHAMA.

Synowie Noego, którzy z korabia wyszli, zwałi się Sem, Cham i Jafet. Noe począł z nimi uprawiać ziemię, i nasadził winnicę. Nie znając jeszcze mocy wina pił po raz pierwszy za wiele. Upiwszy się, leżał obnażony w namiocie swoim. Co ujrzawszy Cham, powiedział braciom swoim, urągając się z ojca. Lecz Sem i Jafet, idąc wstecz, zakryli ojca swego płaszczem. Obudziwszy się Noe, i dowiedziawszy się, co Cham uczynił, rzekł: „Przeklęty Cham, a błogosławiony niech będzie Sem i Jafet.“

Jedź na wystawę teraz, aby uniknąć ścisłu w dniach ostatnich. \$7.15. Specjalna ekskursja do Chicago. \$7.15, dnia 16 października koleją Detroit Gd. Haven i Milwaukee. Kolej D. Gd. H. i M. sprzedaje bileta po \$7.15 z Detroit do Chicago i z powrotem na specjalną ekskursję. Pociąg składający się z wagonów 1-ej klasy opuści Detroit d. 16 października o godz. 7-ej rano. Stosunkowo tania cena na tym pociągu ze wszystkich stacyi naszej linii. Zamów sobie naprzód bilet u któregokolwiek z naszych agentów.

UMIERAJĄCY Z GŁODU ROBOTNICY nie mają ani energii, ani siły do pracowania, jakby powinni. To samo też dotyczy się naszych organów ciała. Jeśli otrzymują należyte odżywienie, to są czynne — zdrowe. Jeśli nie, to cierpi cały system.

Dra Piotra GOMOZO jest środkiem na nieczystą i zleniwiałą krew. Wlewa nowe życie w nasze żyły — czyni nas zdrowymi pod każdym względem, gdyż krew naszą naprawia. Uczciwy ten środek szwajcarsko-niemiecki był w używaniu przez przeszło wiek i udawdniał bez ustanku swe zalety. Aptekarze go nie sprzedają. Można go otrzymać tylko od agentów drobiazgowych. Piszcie po szczegóły do Dra Perer Fahrney, 112 S. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najniższych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD



DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,

DRZEWA
OPALOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

**MEBLI
KOŚCIELNYCH.**

Ołtarzy, Kazalnice, Chrzcielnice, Statuy
z drzewa, kamienia i marmuru.



Plany i rysunki wysłam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

Nasza specjalna cena \$11.25 Cena regularna \$38.00.

ZEGAREK ZA DARMO

koszta wysyłki bezpłatne:
Unikat w historii handlu!
Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grafirowane, wygląda jak 14 kar. dobra, złota koperta a od takiej o wiele trwału. 20 letnią gwarancją lajemy. Wychwył czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa, najlepszym urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancję—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiada-



my, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten kupon i przyslijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości \$38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi ekspresowemu \$11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaćcie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyslijcie nam 50 cent. w znaczkach pocztowych a przyslemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się \$3.00. Jeśli zaś przysleciecie nam \$11.25 i oszczędzicie nam powrotnej przesyłki przysyłamy łańcuszek darmo. Pieniądze przyslijcie w rejestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington Str Chicago Ill.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Officeowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219

Detroit, Mich



Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków le-
czniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a

Środki wymiatowe;

wody mineralne

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane le-
karswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE.

DETROIT MICH

NA MIESIĄC

LISTOPAD

polecamy książeczkę pod tytułem:

„Adoracya za dusze w czyściu cierpiące“

przez

KS. TESNIERE za dusze zmarłych z przydatkiem rozmaitych modlitw i ćwiczeń duchownych na każdy dzień miesiąca. Jestto dziełko bardzo budujące i przynoszące pociechę dla tych, którzy oplakują śmierć swoich krewnych, a pobożne modlitwy w niem zawarte, przynieść mogą ulgę duszom w czyściu cierpiącym. Dziełko to jest do nabycia w Administracyi „NIEDZIELI“ po 25 cent. za egzemplarz.

Handel Polski

JANA KRAFT

posiada na składzie wielki zapas wszelkiego rodzaju

Węgli i drzewa, słupków do płotów,
belki do budowli etc.

Na rogu Division i Dequindre

Telefon 1666.

Detroit,

Mich.

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.

POLSKI SKŁAD MEZKICH UBIORÓW LATOWY TOWAR

A ZWŁASZCZA

SŁOMIANE KAPELUSZE

muszą być po niżonych cenach
sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN
róg Hastings i Willis Ave.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po naj-
tańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICH'S I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. R. O. Box 214

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 8.75.0000



Pośredniczy w sto-
sunkach finansowych
między Ameryką i sta-
rym krajem. Posyła
do starego kraju prze-
ci „Money Order” wysy-
łamy bezpłatnie. Po-
darunki na kolędę lub
Nowy Rok wysyłamy
do starego kraju w ra-
tach bardzo małych
spłacaas, bezpiecznie i
umieniale

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKŁAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MEZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej mo-
dzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE
jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELU-
SZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KO-
SZULETNIKICH po bardzo niskich cenach. Przyjdź-
cie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób starokrajski. Za nadesłaniem
znaczka 2 cent. wyśle próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstepu-
je się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

Zawiedomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Roda-
ków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w naj-
lepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy
Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas
wolnifem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do
po bliższe informacye.

Jos. Juroczyk

507 CANFIELD AVE.

DETROIT, MICH